

**Rafał Moczko**  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika  
w Toruniu

**„Kontynenty”  
(marzec 1961 – grudzień 1966)**

W marcu-kwietniu 1961 roku „Kontynenty”<sup>1</sup> odrzuciły drugi człon swej nazwy „Nowy Mercuriusz” i otrzymały nową szatę graficzną<sup>2</sup>. Zmiany te nie pociągnęły za sobą – wbrew temu, czego się można było spodziewać – żadnych odredakcyjnych deklaracji, jak to miało miejsce przy wcześniejszych modyfikacjach<sup>3</sup>. Nie zmieniała się także zasadniczo

<sup>1</sup> O historii czterech pierwszych mutacji pisma pisałem w tekstach: „*Życie Akademickie*” – *historia pisma (czerwiec 1949 – listopad 1954)* [w:] *Przedziwne światy. Prace z historii i teorii literatury ofiarowane dr. hab. Jerzemu Z. Maciejewskiemu*, red. K. Cwikliński, R. Moczko i R. Sioma, Toruń 2010, s. 495–532; „*Mercuriusz Polski Nowy ale Dawnemu Wielce Podobny i Życie Akademickie*” – *historia pisma (styczeń 1955 – grudzień 1956)* [w:] *W kręgu twórczości pisarzy emigracyjnych. Kontynuacje*, red. Z. Andres, Rzeszów 2011, s. 37–60; „*Mercuriusz Polski – Życie Akademickie*” (styczeń 1957 – listopad 1958). *Historia pisma*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego. Seria Filologiczna, Historia Literatury 6”, z. 70/2011, s. 130–149; „*Kontynenty – Nowy Mercuriusz*” (styczeń 1959 – luty 1961), „*Tematy i Konteksty (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego. Seria Filologiczna, Historia Literatury)*” 2012, nr 2 (7), s. 280–293. Dodatkowo o losach wszystkich pięciu mutacji pisma wydawanego początkowo przez studentów, a następnie członków londyńskiej grupy „Kontynenty” ukazanych w perspektywie techniczno-redakcyjnej pisałem w artykule *Od „Życia Akademickiego” do „Kontynentów” – historia pism* [w:] R. Moczko, „*Życie Akademickie*” – „*Kontynenty*” 1949–1966. *Bibliografia zawartości*, Toruń 2001, s. 9–31. Z uwagi na to niniejszy szkic omawiający losy i zawartość piątej i ostatniej mutacji pisma pomija szereg informacji zawartych w ostatnim z przywołanych tekstów.

<sup>2</sup> Pozytywnie ocenił ją Zbigniew Grabowski, zob. Z. Grabowski, List do Redakcji, „Kontynenty” 1961, nr 29, s. 15.

<sup>3</sup> Dopiero w numerze 33–35 z września-listopada ukazała się nota *Od redakcji* (Redakcja, *Od redakcji*, „Kontynenty” 1961, nr 33–35, s. 1), w której jednak zespół nie składał żadnych deklaracji dotyczących samego pisma, lecz jedynie tłumaczył się z wydania potrójnego numeru o zmniejszonej objętości (numer ten liczy sobie 21 stron, zaś w uzasadnieniu napisano, że jego ukazanie się w takiej postaci „wynikało [...] głównie z trudności finansowych spowodowanych

dotychczasowa linia programowa pisma, z tym może wyjątkiem, że jeszcze więcej miejsca poświęcano sprawom literackim, z pomijaniem innych zagadnień<sup>4</sup>. Borykający się z coraz większymi problemami finansowymi miesięcznik nie odpowiadał do końca zamierzeniom swoich redaktorów, którzy ubolewali nad niemożnością realizacji choćby „częściowego spełnienia ambicji i planów”<sup>5</sup>. Na ten stan rzeczy złożyły się nie tylko niedostatki finansowe, lecz także inne czynniki, o których pisał w liście do Stefana Badeniego Bolesław Taborski:

list Pana posłany był na adres redakcji, a widujemy się bardzo rzadko. Każdy z nas ma wiele zajęć, a pismo robimy w wolnych chwilach i administracja nasza nie może funkcjonować tak sprawnie jak to się dzieje z pismem wychodzącym w normalnych warunkach, czy też gdyby choć jeden pracownik był na etacie i trudnił się wyłącznie sprawami pisma<sup>6</sup>.

wanych opieszałością niektórych naszych prenumeratorów w odnowieniu prenumerat oraz podrożeniem kosztów, m.in. opłat pocztowych”) i zapewniał, że numer grudniowy ukaże się w terminie i będzie normalnej objętości. Na zakończenie dodano: „musimy zwrócić uwagę, że istnienie każdego pisma uzależnione jest przede wszystkim od czytelników i ich czynnego poparcia”.

<sup>4</sup> Dwa teksty zamieszczone w pierwszym numerze „Kontynentów” (pismo zachowało ciągłą numerację z „Nowego Merkuriusza” – stąd na okładce widniał numer 27/28), które nie odnosiły się bezpośrednio do zagadnień literatury lub nią nie były, stanowiły zajmujące łącznie niecałe dwie strony dwudziestodwujęciostronicowego numeru: rubryka *Mowa – trawa – Warszawa* poświęcona styczniowemu numerowi „Polish Perspectives” oraz wyjątkom z pisma „Miryzm” (*Mowa – trawa – Warszawa*, „Kontynenty” 1961, nr 27/28, s. 29), a także polemika Adama Czerniawskiego z Jerzym S. Sito nt. postrzegania relacji emigracja – kraj (A. Czerniawski, *Sito uczy się rosyjskiego*, „Kontynenty” 1961, nr 27/28, s. 27–29). Tendencja ta została utrzymana w numerach kolejnych. Majowy (29) z wyjątkiem tekstów poświęconych londyńskiemu Związkowi Niezależnej Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej (B. Brodziński, *Historia na skalę kieszonkową*, „Kontynenty” 1961, nr 29, s. 13–14) oraz odrodzonym „Konturom” (R. „Kontury” – nowa wersja, „Kontynenty” 1961, nr 29, s. 17) poza sprawy literackie nie wychodził. W czerwcowo-lipcowym pojawiły się trzy nieliterackie teksty, w sierpniowym dwa, a we wrześniowo-listopadowym i grudniowym (jeśli nie liczyć polemik) po jednym. W latach kolejnych – także po ustąpieniu Czaykowskiego – sytuacja nie uległa zasadniczej zmianie.

<sup>5</sup> Redakcja, *Od Redakcji*, „Kontynenty” 1961, nr 36, s. 1. Komentując to wystąpienie, J. Stempowski pisał do B. Czaykowskiego (list z 21.01.1962 r.; odpis listu w posiadaniu autora szkicu dzięki uprzejmości dr Bożeny Szalasty-Rogowskiej z UŚ – kolejne obiekty z tego zbioru sygnowane: BC): „Z ostatniego numeru «Kontynentów» dowiedziałem się z przykrością o trudnościach finansowych tego wydawnictwa. Mam wrażenie, że cena abonamentu tego miesięcznika była dotąd zbyt niska i że można z powodzeniem podnieść ją na 20 s. Trzeba dostosowywać się do stałej dewaluacji pieniądza i do wzrostu kosztów i dochodów. Najważniejszą jednak rzeczą dla wydawnictw literackich jest posiadanie zapasu dobrych rękopisów. Nie patrzę na rzeczy tragicznie, bo współpracownicy «Kontynentów» znajdą inne możliwości druku, ale zdążyłem już przywyknąć do ekipy i odmienności tonu tego miesięcznika. Mam nadzieję, że uda mu się przezwyciężyć kryzys”.

<sup>6</sup> List B. Taborskiego do S. Badeniego z 08.02.1961 r. [kserokopia w posiadaniu autora tekstu – dalsze obiekty z tego zbioru sygnowane: BT].

Wspomniane trudności<sup>7</sup> doprowadziły redakcję do podjęcia decyzji o likwidacji „Kontynentów”<sup>8</sup>. Decydując się na ten – jak podkreślano – niełatwy krok, zespół szczylił się tym, że udało mu się utrzymać pismo przez trzy lata. Nie wykluczał jednocześnie, że decyzja o zamknięciu nie będzie miała charakteru ostatecznego, co zostało jednak po raz kolejny uzależnione od wsparcia, jakiego „Kontynentom” zechcą udzielić czytelnicy<sup>9</sup>.

Numer kwietniowo-majowy z roku 1962 otwierał tekst Bogdana Czaykowskiego – redaktora naczelnego pisma, który postanowił przekazać

<sup>7</sup> O dodatkowych wspominał w liście do Andrzeja Malkiewicza Bogdan Czaykowski (list z 20.06.1961 r. [BC]): „Jak Pan pewnie zauważył, nasz zespół coraz bardziej się różnicuje – nie można bowiem żyć długo wspólnie w mniej lub bardziej pustej próżni intelektualnej, stąd mimo wszystko żywotni dosyć niektórzy członkowie zespołu próbują ostatnio zakreślić wokół siebie możliwie szerokie koło «suwerenności» i «odrębnej drogi do... powiedzmy, socjalizmu». Z tego procesu mogę się jedynie cieszyć, ale czas ucieka a ja jestem daleki od wypełnienia programu, jaki postawiłem sobie przy przejmowaniu redakcji «K». Dlatego bolało mnie nieco Pańskie milczenie. Kalkulowałem sobie, że będzie Pan mógł częściej zabierać głos, dopomagając tym samym do krystalizowania się myśli zespołu i poszczególnych członków (a może i własnych). «K» interesowały mnie zawsze w dwóch płaszczyznach: w jednej, marzyłem o zbudowaniu pisma «naszego» pokolenia, które zdobyłoby dostateczną ilość czytelników między 20 a 40 rokiem życia, aby przetrwać dobrych parę lat, i dostateczną ilość piór, żeby zaznaczyć mniej lub bardziej dokładnie i głęboko doświadczenia pewnej generacji; w drugiej: dążyłem do tego, żeby pewna grupa ludzi, grupa na tle ogólnym polskim dosyć wyjątkowa, znalazła czy to jako całość, czy część, czy też indywidualnie, zasadnicze punkty zaczepienia w dzisiejszym świecie, własną postawę i zarys konkretnego, żywego światopoglądu, a literacko odkryła własne odrębności. Wydaje mi się, żeśmy daleko odeszli już dziś od *Moralnego Prawa* Taborskiego, i z tego mogę być jedynie zadowolony. Punkty wyjścia nigdy nie powinny być punktami dojścia – bo to jest chodzenie w kółko. Szkoda, że nie zabierał Pan częściej głosu, ale cieszę się – raz jeszcze – że zabrał Pan go ponownie. Chociaż bowiem marzenie o budowie pisma na dłuższą metę odkładam dziś do sfery nieliczącego z rzeczywistością perfekcjonizmu, punkt drugi programu wydaje mi się w części przynajmniej urzeczywistniony. Jak mówię, szkoda że tylko w tak małej części.” Uzupełniał te uwagi w liście do J. S. Sito: „Trudno mi jest pisać o tym co sływać w «Kontynentach». Obecny okres upływa pod znakiem polemik między członkami zespołu. Nie jestem tym zmartwiony, nawet chyba wręcz przeciwnie. Być może powoli zaczynamy się dogadywać do zbieżności i różnic poglądów, wolę to niż mgiełki” (list z 01.04.1961 r. [BC]).

<sup>8</sup> Redakcja, *Od Redakcji*, „Kontynenty” 1961, nr 36, s. 1. W artykule wspomniano, że koszty wydania ostatnich czterech numerów pisma najprawdopodobniej będą musieli ponieść członkowie zespołu redakcyjnego.

<sup>9</sup> Zob. [*Drogi Czytelniku!...*], „Kontynenty” 1962, nr 37, okł. Czytelnicy na ten apel – w miarę możliwości – odpowiadali. Tymon Terlecki w liście z 12.01.1962 r. (ew. 12.02.1962 r.) pisał do B. Czaykowskiego: „Przesyłam prenumeratę «Kontynentów» za bież. rok i gorąco życzę utrzymania pisma przy życiu.” O tym, że apel ten okazał się skuteczny i uchronił pismo przed likwidacją, świadczy m.in. list B. Czaykowskiego do M. Danilewicz Zielińskiej z 08.03.1962 r., w którym czytamy m.in.: „Nieboszyk-Kontynenty według wszelkich znaków na ziemi i niebie (szczególnie w niebie, Śmieja pała wręcz mistyczną miłością do – i wiarą w Kontynenty) żył będzie (jeszcze trochę...)” Sama Danilewicz pismu sprzyjała – komentując poziom numeru 38 z lutego 1962 roku, pisała: „Numer dobry. Przeczytałam od deski do deski z należytą przerwą między Czerniawskim a Łyskiem, para raczej niedobrana na sąsiadów! Choć Łyska warto drukować”; list M. Danilewicz Zielińskiej do B. Czaykowskiego z 11.03.1962 r. [BC].

ster Florianowi Śmiei<sup>10</sup>. Podsumowując ponaddwuletni okres swej działalności, pisał:

Od momentu objęcia redakcji próbowałem poglądy swoje zaznaczać raczej poprzez dobór materiałów [...] niż bezpośrednim wypowiedaniem się, mając nadzieję, że wspólnota niekoniecznie poglądów, co postaw, okaże się możliwa do osiągnięcia w zespole tak różnorodnym, jak dotychczasowy zespół pisma, po prostu przez wspólne zajmowanie stanowiska wobec zjawisk kulturalnych, społecznych i politycznych współczesnego świata. Odziedziczyłem formę pracy zespołowej i formy tej chciałem się trzymać, z różnych powodów<sup>11</sup>. [...] Nie chodziło mi przecież o pismo jako takie, ale o pismo jako wyraz pewnego,

<sup>10</sup> B. Czaykowski, *Przesłanie*, „Kontynenty” 1962, nr 40–41, s. 1–2. Pomysł zmiany redaktora naczelnego pojawił się już dużo wcześniej – w połowie roku 1961. Wówczas kandydatem na to stanowisko był Bolesław Taborski, który w liście do Andrzeja Kijowskiego z 26.05.1961 r. pisał: „«Kontynenty» pchamy nadal. Od jesieni mam objąć wątpliwy honor i stanowisko naczelnego.”. Sprawa przeciągała się do końca roku i ostatecznie Taborski pisma nie przejął, choć na spotkanie redakcji 3 grudnia 1961 roku przygotował projekt działań, jakie miałyby realizować pismo po objęciu przez niego redakcji (zob. „Kontynenty. Porządek zebrania dnia 3 grudnia 1961” (maszynopis); B. Taborski, „Zebranie” (notatka, rękopis); list B. Czaykowskiego do B. Taborskiego z 29.11.1960 r. [BT]). Powody swej rezygnacji wyjaśniał w liście do Prezesa Centralnego Komitetu Tysiąclecia Polski w Wielkiej Brytanii, H. Archutowskiego, który wcześniej zaproponował mu wsparcie finansowe w razie przejęcia redakcji (zob. list H. Archutowskiego do B. Taborskiego z 18.01.1962 r.): „Bardzo dziękuję Panu za słowa ubolewania z powodu zapowiedzianej likwidacji «Kontynentów» oraz gotowość poparcia reklamami, gdyby pismo miało wychodzić nadal, gdybym ja objął redakcję. Niestety na zebraniu grudniowym zespołu, po zapoznaniu się z faktami dotyczącymi stanu finansowego i wysokości nakładu, musiałem zrezygnować z przejęcia pisma, ponieważ nie czułem w sobie powołania na przedsiębiorcę pogrzebowego, ani też nie uważałem za celowe marnowanie czasu i energii na redagowanie prywatnego druku. W obecnym zespole o zbyt dużej rozbieżności poglądów, co prowadzi do niemożności zajęcia określonej linii w sprawach zasadniczych, jak i wyklucza niektóre źródła finansowe, pismo nie ma żadnej przyszłości. Po mojej rezygnacji nie znalazł się też żaden inny kandydat na redaktora, wobec czego pismo wychodzi nadal pod dotychczasową redakcją do kwietnia” [BT]. Por. B. Taborski, *Krzywe zwierciadło Bogdana Czaykowskiego*, „Akcent” 2003, nr 1/2, s. 214.

<sup>11</sup> Częściowo o sposobie realizowania tej zasady świadczy wymiana korespondencji między Stefanem Badenim a Bolesławem Taborskim, w której to Badeni, odnosząc się do fragmentu recenzji pióra Adama Czerniawskiego („myślę nieraz, że obok nagród powinny być też fundowane kary i grzywny literackie. Na pewno chłosta publiczna należy się [...] Oskarowi Haleckiemu za to, że w swej *A History of Poland*, w której 10 stron jest poświęconych poezji romantycznej, nie wymienia ani razu Norwida”. A. Czerniawski, *Niedźwiedzie poszły w las*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 23/24, s. 15), pytał: „Byłoby zajmujące wiedzieć, czy wszyscy «młodzi poeci» dzielą pogląd swego kolegi. Możliwe że autor pow[yzszej] oceny O. Haleckiego będzie za lat 50 jeszcze bardziej zasłużony i jeszcze bardziej szanowany aniżeli prof. Halecki – dzisiaj, na razie jednak nic nie daje mu prawa do tak odrażającego wystąpienia” (list z 04.01.1961 r.) W odpowiedzi Taborski wyjaśniał: „mogę powiedzieć jedynie, że nie przyjmujemy zasady odpowiedzialności zbiorowej, to znaczy za dany *passus* odpowiada tylko autor danego artykułu, czy wypowiedzi, oraz ew[entualnie] redaktor prowadzący dany numer. Cały zespół nie czyta bowiem materiałów przed drukiem. Nawet ingerencja redaktora prowadzącego numer ogranicza się do wyjątkowo poważnych wypadków. Nie mogę więc powiedzieć, «czy wszyscy młodzi poeci dzielą pogląd swego kolegi»” (list z 08.02.1961 r.) [BT].

choćby skromnego ruchu umysłowego i środowiska twórczego. [...] interesowało mnie pytanie: czy środowisko oraz grupa pokoleniowa do której należymy, na zasadzie samej swej odrębności oraz znajdowania się w niej pewnej liczby myślących i twórczych jednostek, ujawni jakiś własny kierunek myślenia, który pismo skupiłoby w sobie jak w soczewce, próbując rozwijać i krystalizować.

Jak wynika z dalszego wywodu, odpowiedź na to pytanie była negatywna:

Obecnie wydaje mi się, że z uwagi na pewną próżnię społeczną, brak ciśnienia atmosferycznych z zewnątrz, o ujawnieniu się takiego kierunku poza próbami tu i ówdzie, nie mogło być mowy. W sensie ruchu umysłowego pokolenie, do którego należymy nie zaczęło nawet egzystować<sup>12</sup>.

Równie gorzkie uwagi wystosował pod adresem członków Zespołu Redakcyjnego w skierowanym do nich liście z 22 maja 1961 roku. Pisał w nim m.in.:

Obawiam się, że nasze pokolenie jako środowisko artykułowane, a nawet jako środowisko konsumentów dóbr kulturalnych, właściwie nie istnieje. Nie jesteśmy czytani przez nasze pokolenie, z wyjątkiem kilkudziesięciu osób, nie bardzo są szanse na wyciśnięcie z niego jeszcze jakiegoś talentu, pokolenie to nie ma oblicza i chyba mieć go nie będzie. Rozlazło się. [...] Koncepcja zbudowania pisma na bazie tego pokolenia tak, żeby kapitał doświadczeń młodej inteligencji (tzw.) emigracyjnej nie zmarnował się, jest więc – niestety – chyba fałszywa. Na bazie nieistniejącego pokolenia nie można zbudować pisma, a w każdym razie koszt i wysiłek budowania już nie tyle pisma co i pokolenia jest zbyt duży. Oczywiście, warto uratować to, co w naszym pokoleniu (z pokolenia tego wyłączam Kraj) jest artykułowane, ale żeby to uczynić, trzeba zgranej grupy, wiedzącej czego chce, raczej działaczy niż pisarzy. Pisarze nie ratują głosu swego pokolenia redagowaniem pism, tylko pisanie do pism i wydawaniem książek<sup>13</sup>.

Dokonywał także oceny wkładu, jaki w przygotowywanie kolejnych numerów pisma mieli członkowie Zespołu Redakcyjnego:

Poziom pisma, można to chyba obiektywnie stwierdzić, podniósł się na przestrzeni ostatniego roku i pół, chociaż był nierówny. Niemniej, stało się to kosztem dużego wysiłku paru osób oraz przy pomocy sztucznej nieco formy dyskusji (choć nie tylko). Przykrym jednak objawem był zupełnie minimalny wkład dużej części zespołu: straciliśmy Sitę – Badowicz, Ciechanowski, Ławrynowicz, Taborski napisali bardzo niewiele lub prawie nic, Darowski

<sup>12</sup> Nie mniej surowy, lecz bardziej pismu życzliwy okazał się Jerzy Stempowski, który w liście do ustępującego redaktora pisał: „Zasmuciła mnie wiadomość, którą przeczytałem w ostatnim n-rze Kontynentów, o porzuceniu przez Pana kierownictwa tej imprezy. Kto wie, co się teraz z nią stanie. Każda rzecz istniejąca, przez to samo, że jest, czy ma rację bytu czy nie, posiada straszliwą siłę inercji, przeznaczającą ją niemal do wiecznego trwania. Ileż państw, granic, przedsięwzięć przetrwało wieki tylko dzięki sile inercji. Często jednak wystarcza coś zmienić, aby ta siła przestała działać. Mam do Pana w związku z Kontynentami prośbę. Nie otrzymałem mianowicie ich numeru 39-go. Być może zginął na pocztce, bo i to bywa, zwłaszcza z listami wysyłanymi do mnie z Anglii. Czy mógłby Pan łaskawie wstawić się za mną w administracji pisma, żeby przysłała mi brakujący numer? Od 20-go, czyli od czasu, kiedy je abonuję, nie brak mi ani jednego numeru”; list J. Stempowskiego do B. Czaykowskiego z 30.05.1962 r. [podkr. autora] [BC].

<sup>13</sup> List B. Czaykowskiego do członków redakcji z 22.05.1961 r.; „Akcent” 2003, nr 1/2, s. 231–232.



uaktywnił się dopiero niedawno. Właściwie trudno powiedzieć, co było gorsze – fanatyzm jednych czy marazm drugich<sup>14</sup>.

Trudno nie dojść do wniosku, że dla części zespołu wystarcza sama satysfakcja figurowania na stopce i przychodzenia na zebrania (o co też nie jest łatwo). Podkreślano już poza tym wielokrotnie, że zebrania pozostawiały wiele do życzenia i to całkiem do niedawna.

W pewnym sensie można powiedzieć, że pismo przestało być potrzebne dla większości zespołu, jedni bowiem nie mają w nim już nic do powiedzenia, lub bardzo niewiele, inni natomiast odczuwają jako uciążliwe marnotrawstwo energii i czasu nie tylko przez przychodzenie na zebrania i pomaganie w redagowaniu pisma, ale pisanie drobnych artykułów również. Pośrodku są ci, którym pismo jest rzeczywiście potrzebne: dwie-trzy osoby. [...] Jest jeszcze jedna koncepcja – róbmy dobre pismo. Koncepcja w prostocie swej bardzo ujmująca. Ale można robić dobre pismo wtedy, kiedy się ma Mieroszewskiego, Hostowca, Miłosza, Grudzińskiego, Gombrowicza, itd. itd. – jednym słowem wszystkie, prawie wszystkie rozporządzone pióra na emigracji. Z naszym zespołem naprawdę dobrego miesięcznika na 16–20 stronicach miesięcznie robić nie można. Można niewątpliwie robić ciekawe pismo, ale dobrego pisma robić nie można [podkr. autora].

Czaykowski, dając wyraz swemu rozczarowaniu tym faktem, przewidywał jednocześnie, że nic w tej materii się nie zmieni<sup>15</sup>. Co więcej, podkreślał, że ta negatywna refleksja pojawiła się w środowisku „Kontynentów” o wiele za późno. Cóż zatem pozostało? Skupić się na jednostkach i ich indywidualnym rozwoju:

Liczą się [...] jednostki, i jedyne pytanie, jakie jest istotne w przypadku „Kontynentów”, to pytanie o wartość tego pisma dla jednostek, nie dla formacji pokoleniowej. [...] Jako warsztat pracy „grupy poetyckiej” rola „Kontynentów” właściwie się skończyła: praca poetów musi być pracą indywidualną<sup>16</sup>.

Dodawał, że „Poezja, i w ogóle zacięcie literackie pisma, szczególnie przez ostatnie trzy lata, wydaje mi się stanowiły *forte* zespołu, i to przede wszystkim starałem się uwydatnić w okresie redagowania pisma”. Rzeczywiście. obserwacja linii, po jakiej szło pismo – zwłaszcza w ostatnim roku redakcji Czaykowskiego – potwierdza tę obserwację. Jednak autorowi *Sury*

---

<sup>14</sup> Na apatię, jaka zdominowała zespół, zwracał także uwagę A. Czerniawski w liście do B. Czaykowskiego z 19.03.1961 r., który m.in. z jej powodu nosił się z decyzją opuszczenia redakcji [BC].

<sup>15</sup> Najprawdopodobniej pod koniec maja pisał do Czaykowskiego Czesław Miłosz: „Giedroyć przysłał mi marcowo-kwietniowy numer «Kontynentów». Przyznaję, nie wiedziałem, że pismo nadal wychodzi i ucieszyłem się. Tym bardziej, że numer ten dowodzi jakiegoś wypłynięcia na szersze wody i dobrze wróży na przyszłość.”; list z maja [?] 1961 r. [BC]. List ten został przez członków zespołu redakcyjnego odczytany jako kolejny sygnał potwierdzający konieczność zamknięcia pisma (w liście z 18.06.1961 r. Adam Czerniawski pisał do Bogdana Czaykowskiego: „Fakt, że Miłosz nie wiedział, że Kontynenty nadal wychodzą jeszcze gruntowniejszemu mnie utwierdza w moim przekonaniu, że pisma nie warto wydawać”) [BC].

<sup>16</sup> W przywołanym liście dodawał: „Ale może pismo potrzebne jest dalej jako warsztat pracy, przy którym stwarzają się poszczególni pisarze dzięki konfrontacji z innymi. Uważałem to zawsze za bardzo ważny aspekt wydawania pisma (stąd dyskusje). W ostatnich paru miesiącach doszło do takich czy innych polemik, szczególnie polemika Sito-Czerniawski, Darowski-Czerniawski-Sulik wydaje mi się ciekawa. Niemniej, polemika ta, a bardziej jeszcze inne, podskórne i czasami mgliste, wykazała atomizację zespołu (która zresztą zarysowywała się już przedtem). Poza tym polemiki te dotyczyły głównie spraw pozaliterackich”.

przystało to wystarczać<sup>17</sup>. Stąd decyzja o rezygnacji i przekazaniu redakcji Florianowi Śmieja, który – jak zaznaczał Czaykowski – „wierzy mocno w społeczno-literacką rolę «Kontynentów» [...] Bierze na siebie wysiłek umożliwienia innym druku tego, co będą teraz mogli przy większej ilości czasu, pisać”<sup>18</sup>.

Z rozczarowaniem Czaykowskiego solidaryzował się Bolesław Taborski, który w tym samym numerze „Kontynentów” opublikował osobistą refleksję na temat kondycji pisma, opatrzoną znamienym tytułem *Czy „Kontynenty” się przeżyły?*<sup>19</sup> Wskazywał na fakt, iż pismo nie ma „określonej, jednoczącej je linii”, a przyczyną za ten stan rzeczy obarczał nazbyt szeroki wachlarz poglądów tworzących je ludzi, który owocuje tym, że drukuje się głównie rzeczy neutralne, obojętne, niewzbudzające kontro-

<sup>17</sup> Opisując sytuację, w jakiej znaleźli się członkowie zespołu, pisał w przywołanym liście: „Nasza sytuacja na emigracji jest równie zła. Polityczna emigracja rozrzedziła się bardzo. Z kim walczyć, kto nas dziś zwalcza? Krytyka «Kultury» i «Wiadomości» spotkała się z drobną wzmianką Mieroszewskiego. Nawet Gombrowicz zgłosił wobec nas desinteressement. Nikt nam w tej chwili gardeł nie podrzyna, a my nie bardzo mamy je podrzynać komu, powoli zaczynamy podrzynać samych siebie. Następuje indywidualizacja zespołu, również pod względem literackim. Objaw bardzo pozytywny, ale czy warto wydawać pismo po to, żeby członkowie zespołu mówili w nim, co nawzajem o sobie myślą? Można to robić przez rok czy dwa, ale później trzeba się dogadać, albo stworzyć *debating society*. Ideałem oczywiście byłoby, żeby pismo redagowało 2–3 osoby maksimum, a reszta zespołu po prostu do niego pisywała, tworząc w ten sposób nie tyle zespół, co środowisko. Tylko kto wtedy zapłaci funta miesięcznie, co jest niestety nieodzowne w tej chwili dla istnienia pisma? Zresztą, punktów tych nie chciałbym zbyt rozwijać. Wystarczy może powiedzieć, że ponieważ wokół nas jest próżnia, zaczynamy – jak to zwykle w takich wypadkach bywa – szukać przeciwników wśród samych siebie. Nie jest dziś tajemnicą dla nikogo, że nawet poezja, zamiast łączyć, zaczyna nas powoli dzielić”.

<sup>18</sup> Uwagi te zgadzały się z tym, co w lutym 1961 roku pisał Florian Śmieja: „Obecnie najpilniejszym zadaniem naszym jest podtrzymać ferment myślowy, kultywować wszelkie przejawy życia umysłowego wśród naszych rówieśników, pomagać im w nawiązywaniu do rodzimej kultury, wyszukiwać zagubionych i dostrzegać ich dorobek wśród obcych” (F. Śmieja, *W trosce o młodą inteligencję*, „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1961, nr 26, s. 2–3). Sukcesów na tym polu życzył mu ustępujący redaktor.

<sup>19</sup> B. Taborski, *Czy „Kontynenty” się przeżyły?*, „Kontynenty” 1962, nr 40–41, s. 19–20. W liście do B. Czaykowskiego z 26.03.1962 r. autor pisał „Więc będziesz miał mój artykuł w swym ostatnim numerze. [...] Tak jednak wypadło, że wyszedł mi zamiast tego artykułik «zasadniczy». Ale może i lepiej, że w ostatnim – w pewnym sensie numerze «Kontynentów» będzie coś takiego, zamiast rzeczy zupełnie neutralnej. Może już bowiem dosyć chowania głowy w piasek. Błagam, wydrukuj mi tę rzecz w swoim numerze, bo Śmieja tego nie przyjmie. Sprzeciwia się to bowiem jego polityce redakcyjnej, choć nie jest oczywiście wymierzone w niego. Jest to rzecz napisana wszak na spokojnie i żadnych kropek nad i nie stawiam. Nie mówię, że należy pismo zamknąć, mówię tylko, że należy dokonać pewnych zasadniczych przemyśleń i zastanowić się, czy to wszystko ma sens. W pewnym sensie «Kontynenty» dla mnie się kończą – nie mogę się obronić od takiego uczucia. Ale bardzo zależy mi, żeby powiedzieć te parę rzeczy przedtem. Więc – w Twoje ręce załączony artykułik przesyłam. Jest przecież szczerzy i uczciwy, więc go nie odrzucisz, choć zdaję sobie sprawę z jego dyskusyjności i z tym, że nie każdy z nas się zgodzi z wszystkimi tezami. Ale właśnie na zasadach dyskusyjności go drukuję. Śmieja będzie miał przecież wszelkie możliwości polemizowania z nim” [BT].

wersji<sup>20</sup>. „Pismo ma wtedy charakter eklektyczny, jest zneutralizowane”<sup>21</sup>. Paradoksalnie jednak – dowodził Taborski – jako takie pismo nie przestało wzbudzać kontrowersji w „tzw. oficjalnych czynnikach emigracyjnych” (władze, prasa itp.)<sup>22</sup>. Powodów takiego stanu rzeczy nie upatrywał jednak w samym piśmie, lecz w charakterze emigracji. „Diaspora – każda diaspora – pisał – zakłada mianowicie bez porównania większą sztywność poglądów niż normalne społeczeństwo”, a każde – nawet najmniejsze – odstępstwo od normy postrzega w kategoriach ciężkiego przewinienia:

Odsuwając się – choćby bardzo minimalnie – od oficjalnej mentalności emigracyjnej, „Kontynenty” musiały więc stać się kontrowersyjne. Ale eklektyczność i niezdecydowanie ideowe pisma, nie mogło dać polemistom i krytykom wszelakiej maści prawie żadnego zaczepienia w faktach, stąd też wytworzył się raj dla twórców mitów.

Charakteryzując w ten sposób reakcję środowisk emigracyjnych na pismo, uzupełniał swe spostrzeżenia stwierdzeniami:

Można by ułożyć obszerny katalog określeń, jakimi nas w ciągu ostatnich kilku lat obdarzono, od pobłażliwego „angry young men” do złowrogiego „arogancki”. Krótko i gombrowiczowsko mówiąc, przygotowano „Kontynentom” gębę. Chodzimy oblepieni niezliczonymi etykietkami [...] Zostaliśmy ustawieni w ramach tzw. emigracyjnego frontu młodzieżowego, o granicach wieku zresztą bliżej nieokreślonych (może granicę tę stanowi pięćdziesiątka, na pewno jednak nie czterdziestka, sądząc po wieku najbardziej programowych młodzieńców). Obok fikcyjnego związku studentów, fikcyjnego pisma studenckiego itd., „Kontynenty” mają być fikcyjnym organem młodych pisarzy spod znaku „angry young men”.

<sup>20</sup> W liście do B. Czaykowskiego z 23.05.1961 r. Taborski zwracał uwagę na ten problem, pisząc: „Są niewątpliwie pewne trudności obiektywne w zdobywaniu czytelników. Ale w dużej mierze winna tu jest mało atrakcyjna dla potencjalnych czytelników linia pisma. Potencjalnymi czytelnikami «Kontynentów» nie są odbiorcy «Dziennika», «Wiadomości» i inni konformiści emigracyjni, ale ludzie myślący niezależnie i niekonformistycznie. Ciągłe powtarzam, że niekonformizm wobec establishmentu emigracyjnego jest naszą jedyną szansą zdobycia rynku, bo pisma niekonformistycznego i niezależnego jednocześnie na emigracji nie ma, a zapotrzebowanie jest. (Nawet «Kultura» jest w pewnym sensie emigracyjnie konformistyczna, np. jeśli chodzi o stosunek do kraju). «Kontynenty» są nieskrystalizowane i chwiejne, a jeśli już, to raczej grawitują w stronę pozycji antykrajowych. [...] Na linii anty-krajowej daleko nie zajedziemy [...] Nie jestem entuzjastą «Kontynentów» w ich obecnej fazie, tego nie będę tał [...] I dla tej fazy «Kontynentów» nie widzę przyszłości” [BT].

<sup>21</sup> Być może w kontekście tych słów należy inaczej spojrzeć na wyraźne zdominowanie pisma przez tematy literackie i samą literaturę, które dało się zaobserwować w ostatnich kilkunastu miesiącach redagowania pisma przez Bogdana Czaykowskiego. Być może – zgodnie ze słowami Taborskiego – należy to uznać za zabieg wybierania bezpiecznych, niewzbudzających kontrowersji tematów.

<sup>22</sup> Jak stwierdzał, „szerokie masy” uchodźców w równie niewielkim stopniu interesują się tymi czynnikami, jak i „Kontynentami”. Z uwagami na temat „oficjalnych czynników emigracyjnych”, które – jak dowodził Taborski – nie tolerują choćby najmniejszych odchyłeń od prawicowej linii politycznej, polemizował Józef Poniatowski (List do Redakcji, „Kontynenty” 1962, nr 43–44, s. 23), który zarzucał Taborskiemu przekłamanie i tworzenie „papierowych wiatraków”. W tym kontekście zapytywał: „Ale jakże się dziwić, że wbrew protestom poprzedniego [B. Czaykowski – przyp. R. M.], jak i nowego redaktora [F. Śmieja – przyp. R. M.], wciąż ktoś zalicza «Kontynenty» do pism młodzieżowych? Od wieku dojrzałego wymaga się bowiem odpowiedzialności za słowa”.



Nie zgadzając się z tymi ocenami, Taborski zastanawiał się nad sensem istnienia pisma w takiej właśnie postaci, pytając o to, czy nie ma szans na uprawianie twórczości literackiej w innej formie. Odpowiadając na tak postawione przez siebie pytanie, solidaryzował się z odczuciami Czaykowskiego:

Czy nie ma lepszego celu literackiego istnienia? Dla poważnej twórczości literackiej, szkieletowe ramki naszego pisemka nie stwarzają warunków. Można wydrukować czasem wiersz, najkrótszą recenzijkę, króciutką nowelę, notatkę, list do redakcji. Żadnych właściwie nie ma możliwości dla prozy, eseju, nie mówiąc już o jakichś dłuższych krytycznych studiach. Więc – literacko – „Kontynenty” oznaczają wieczyste duszenie się, zwłaszcza że na życzenie wielo-poglądowego zespołu ma to być pismo literatów niezależnych, więc o przyjęciu żadnych publicznych subsydiów mowy nie ma, a naturalna baza czytelnicza – jak dowiodły dotychczasowe wysiłki – nie stworzy możliwości na pismo obszerniejsze.

Taborski podkreślał przy tym, że nie widzi możliwości, aby pismo stało się bardziej jednolite i wyrazistsze na płaszczyźnie publicystycznej. Dzielił się także z czytelnikami obawą, czy dalsze utrzymywanie *status quo* nie przerodzi się w żywienie emigracyjnej chimery, i czy – w związku z tym – nie należy zamknąć tego okresu w historii emigracyjnego życia literackiego<sup>23</sup>.

Na tym debata dotycząca „Kontynentów” się nie zakończyła. Zabrała w niej także głos (w tym samym numerze co Taborski) Danuta Bieńkowska, która w liście do redakcji, nazywając pismo dziełem „tzw. «młodego» pokolenia” (przy świadomości specyfiki tego określenia i jego nieadekwatności do wieku członków redakcji), zarzucała jego przedstawicielom „zaściankowość” i brak poczucia własnej wartości<sup>24</sup>. Ich przejawem miało być m.in. branie

<sup>23</sup> Wystąpienie Taborskiego zaowocowało m.in. tym, że nowy redaktor – Florian Śmieja – nie podjął prób namówienia go do dalszej współpracy, na co z kolei zareagował Taborski, wysyłając oficjalny list, w którym pisał m.in.: „nie zostałem [...] (w przeciwieństwie do innych członków byłego zespołu) zaszczycony propozycją współpracy. I słusznie: «powrót do zasady liberalizmu» [*infra* – przyp. R. M.] nie może wszak obejmować elementów niepożądanych z punktu widzenia «użyteczności dla pisma»” (list do F. Śmiei z 30.07.1962 r.). W odpowiedzi Śmieja tłumaczył powody swego postępowania: „współpracować chcę z każdym bez względu na jego czy jej powiązania personalne. Jeżeli nie zwracałem się do Ciebie to przede wszystkim dlatego, że Ty jeden uważałeś za potrzebne wyszydzić pismo, nazywając je drukiem prywatnym i «pisemkiem». Pisałeś też o wyższych ambicjach. Czy ktoś kto w przeddzień przejścia tegoż pisma taki artykuł znajdzie ma konkludować, że Ty chcesz w nim nadal pracować? Chyba przeciwnie.”, po czym dodawał: „Ale to należy do przeszłości. Jeśli masz ochotę i czas, to współpracuj z Kontynentami” (list z 02.09.1962 r.). Sprawa została ostatecznie zakończona listem Taborskiego z 11.09.1962 r., w którym czytamy m.in.: „Wierz mi, Florianie, że jest mi bardzo przykro, iż wzięłeś ten artykuł do siebie osobiście, bo przecież cel tego artykułu był inny. Jeśli mierzył on w kogokolwiek, to w poprzedniego redaktora. Przecież ja pisałem o «Kontynentach» takich, jakimi były one pod poprzednimi redakcjami. Wszystkie te wywody nie miały nic wspólnego z Tobą; były to po prostu wnioski do jakich doszedłem (a po części i inni koledzy – ci, którzy głosowali za rozwiązaniem zespołu), na temat już istniejącego pisma. M.in. miałem na myśli, że nie mam czasu na użerania się i zużywanie energii na małe pismo bez oddźwięku, gdy tam mało jest wolnego czasu” [B.T.]. W dalszej części Taborski deklarował, że z „Kontynentami” nadal będzie chętnie współpracował.

<sup>24</sup> D. I. Bieńkowska, *O „Kontynentach” dla „Kontynentów” – wierszy dziesięć (głos z boku)*, „Kontynenty” 1962, nr 40–41, s. 21.

udziału w mało istotnych sporach, małostkowe złośliwości i pretensje pod adresem innych pism, „gwałtowne szukanie oparcia w autorytetach na zewnątrz”, drukowanie na łamach pisma informacji, które zainteresować mogą co najwyżej członków redakcji. Bieńkowska, krytykując, daleka była od odmawiania „Kontynentom” racji istnienia. Przeciwnie, uznawała ich byt za potrzebny i pożyteczny. Apelowała jednak o to, aby „trzydziestoletnie «piskłeta» [...] przestały się bawić w młodzieńców”, gdyż ich „debiut się skończył”. Namawiając ich do utrzymania dotychczasowego azymutu „na kraj”, wskazywała na konieczność poszukiwania w nim partnerów do dojrzałej dyskusji.

Odpowiadając na te uwagi<sup>25</sup>, członkowie redakcji stwierdzali, że „od dłuższego już czasu protestujemy przeciwko zaliczaniu większości z nas do młodzieży, «młodego pokolenia» itd. – niestety bez skutku”. Dodawali, że celem pisma nie jest już przeciwstawianie się starszemu pokoleniu. Poza tym liczenie wersów w notatkach, jakie poświęcają im inne pisma, nazywali działaniem sensownym i celowym. Z kolei drukowanie w piśmie informacji skierowanych do członków redakcji uznali za przejaw ich poczucia humoru itd. W ogólnej ocenie nie zgodzili się z żadnym z zarzutów stawianych im przez Bieńkowską, uznając, iż to jej list jest przejawem „zaściankowości” i braku zrozumienia<sup>26</sup>.

Do sprawy nazywania „Kontynentów” pismem młodzieżowym odniósł się także przejmujący redakcję Florian Śmieja<sup>27</sup>. Wspominając o „dziwnym uporze”, jaki daje się obserwować w tej praktyce, dodawał, że „Pismem młodzieżowym «Kontynenty» nigdy nie były, choć chciałyby pozostać pismem «młodym», walczącym ze zwapnieniem w mózgach i sercach polskich nie

<sup>25</sup> Nota pod tekstem Bieńkowskiej – s. 21–22.

<sup>26</sup> Co ciekawe, redakcja nie drukowała w tym czasie listów znacznie bardziej pochlebnie odnoszących się do pisma. Przykładem może być ten, który do Bogdana Czaykowskiego przesłała Maria Danilewicz (list z 29.05.1962 r. [BC]). Czytamy w nim m.in.: „Nie jestem zwolenniczką zasady, że «lepszy rydz niż nic», bo – jak powiedziałam kiedyś publicznie znaczenie i oblicze «Kontynentów» wylania się w pełni po przejrzaniu kilku wydanych roczników i objęciu wzrokiem i pamięcią całego ogłoszonego tam zespołu wierszy – a następnie porównania ich z analogicznym pokłosem poetyckim nie tylko «Wiadomości» ale i «Kultury». Gdy nie stanie «Kontynentów», będziecie czekać miesiącami na ogłoszenie wiersza – i dobrze, jeśli ukaże się w dobrym towarzystwie. Myślę, że dla poety jest sprawą zasadniczej wagi by wiersz – choćby dalekosiężny – nie pleśniał w tece i nie tracił specyficznej aktualności, by na gorąco był wyzwaniem do pisania następnego. Podejście Śmiei wydało mi się uczciwe – bierze na siebie czarną robotę. Bardzo mu zależy na Waszej współpracy i znów chyba nie dlatego, by płynęły lawiną wodolejstwa, ale dlatego, że w Waszym traktowaniu rzemiosła poetyckiego jest coś bardzo poważnego, co sprawia, że nawet wiersze nieudane są świadectwem rzetelnych poszukiwań. Dla mnie to właśnie jest cenne. Pragnę kontynuacji pisma z czysto egoistycznych pobudek: sprawia mi intelektualną przyjemność, mimo wszelkich ale” [podkr. autorki].

<sup>27</sup> F. Śmieja, *Od Redakcji*, „Kontynenty” 1962, nr 42, s. 1. Jak stwierdzał nowy redaktor, dotychczasowy Zespół Redakcyjny rozwiązał się. Przypomnijmy, że proces dezintegracji poszedł znacznie dalej – połowa roku 1962 to moment, w którym rozpadła się grupa poetycka „Kontynenty”.

tylko na emigracji ale także w kraju”. Jednocześnie potwierdził wcześniejsze rozpoznania Czaykowskiego dotyczące swojej osoby, stwierdzając, iż wychodzi z założenia, że „mnożenie dóbr kulturalnych samo w sobie jest pożyteczne a na emigracji szczególnie istotne” i dlatego zobowiązuje się do prowadzenia pisma tak długo, jak długo będą powstawały teksty z tego punktu widzenia istotne i ważne. Jednocześnie deklarował: „w doborze drukowanych materiałów pragnę wrócić do zasady liberalizmu i zapewniam, że nadsyłane rękopisy kwalifikowane będą pod kątem użyteczności dla pisma a bez względu na osoby ich autorów”.

Te ostatnie uwagi zostały oprotestowane przez Adama Czerniawskiego<sup>28</sup> i Bogdana Czaykowskiego<sup>29</sup>. Ten pierwszy wyrażał nadzieję,

<sup>28</sup> A. Czerniawski, List do Redakcji, „Kontynenty” 1962, nr 43–44, s. 23.

<sup>29</sup> B. Czaykowski, List do Redakcji, „Kontynenty” 1962, nr 43–44, s. 23–24. Należy dodać, że przejście redakcji przez Śmieję nie przebiegło bez problemów. Pisał on o tym w liście skierowanym do ustępującego redaktora (list z 16.06.1962 r. [BC]): „Notatkę o rozwiązaniu zespołu dołączyłem do wstępniaka. Żałuję, że w ogóle musiałem zabierać głos, ale uważałem, że wobec Waszych rozdzierañ szat, coś się i ode mnie należało. Swoją drogą jesteście jednak młodzieżowi, nieomal zrzeszeniowi, jak z ostatniego numeru wynika. Dodaję to tylko jako tło, dlaczego zrezygnować musiałem ze zwróceniem się do Ciebie o wspólne zredagowanie. Po prostu byłbym hipokrytą, gdybym nie dał do zrozumienia, że współpraca jest możliwa tylko tam, gdzie jest zaufanie. Uważam, że nadużyliście go wobec członka zespołu i następnego redaktora. Jeżeli nikt nie kwapił się do spłacenia długów, niemądre i dziecinne było szkolenie w postaci żenujących oświadczeń. No ale nie chcę przesadzać, gdyż uważam wszystko za miniony okres i *food for thought* jeżeli nie dla przyszłych historyków, to dla psychiatrów.

A teraz do rzeczy zasadniczych. Przesłałeś mi tekę z materiałami. Są one niekompletne (brak m.in. moich fragmentów pamiętnika, wierszy Ławrynowicza itd.) Ponadto szereg opowiadań jest bez autora. Ponieważ nie przekazałeś żadnych listów, jak można po ludzku załatwić te sprawy. Jest to nie tylko nie fair wobec mnie jako redaktora, ale przede wszystkim granda wobec autorów. Niektóre materiały odesłałem tym, którzy u Ciebie daremnie ubiegali się o zwrot, względnie informacje. Ale jak się rzekło, pozostaje szereg artykułów, z którymi coś trzeba będzie zrobić. Mniemałem też, że niektóre listy do redakcji przedstawiałyby pewną wartość dla pisma i że winny pozostać w archiwum, aby prowadzący pismo mogli się orientować w tym, kto co zaoferował i kto żywiej interesuje się pismem. Pewno są tacy, co czekają na jakąś odpowiedź. Co zrobić? Czy od redakcji napisać, aby raz jeszcze zwrócili się do mnie? Wierz mi, że nie jestem ciekaw prywatnej korespondencji, bo mam jej sam dosyć. Chciałbym po prostu uczciwie załatwić sprawy pisma i jeżeli mi je przyjdzie kiedyś zamknąć, żeby zrobić to po ludzku.

Zauważ też, że lista wpłat na Fundusz dawno się nie ukazała i że wobec żadnych wpływów od Ciebie, nie potrafimy tych rzeczy sami wyjaśnić.

Kiedyś zaklinałeś się, że pamiętać będziesz o długach. Nie wydobyłeś nic od Świdarskiego, nie wiem, czy załatwiłeś coś z Cracovią, która bodajże powoływała się na jakieś prywatne z Tobą załatwienie. Miałeś też zebrać pieniądze od członków zespołu do końca Twojej kadencji. Gdybyś to był zrobił, plus doprowadził księgowość do końca, byłoby to «przesłanie» niebagatelne i męskie. W banku jest £ 20 a więc £ 10 mniej niż potrzeba na zapłacenie ostatniego numeru. Wydaliśmy koło stu funtów z zebrania po większej części mojego na dawne długi. Przyznasz, że powiedzenie «Polnische Wirtschaft» to nie był mit wyspany z palca. Jak my wyglądamy jako grupa intelektualistów? Okazuje się, że długie terminowanie w poezji nie znaczy wiele ani na polu społecznym, ani na płaszczyźnie prostej ludzkiej rzetelności.

Napisałem więcej niż zamierzałem. Proszę Cię o jedno, nie myśl, że chcę się w jakikolwiek sposób odgryźć. W tej chwili takich myśli nie mam. Mogę mieć trochę żalu do Ciebie

że stwierdzenia te „zostały napisane bez głębszego przemyślenia i że w najbliższym numerze pisma ukaże się odpowiednie sprostowanie”. Ten drugi

jako człowieka, ale sądzić nie mam ani prawa, ani zamiaru. Robisz to sam. Szkoda, że jako redaktor nie potrafiłeś pozostać filozofem a skoro już musiałeś mówić, że nie miałeś dość odwagi, żeby napisać prosto i nie mętnie bez powoływania się na drugorzędne slogany Bolka.

Wybacz mi wszystko, co napisałem. Chciałbym, aby odtąd była między nami tabula rasa. Pozwalam sobie przypomnieć zobowiązania Twoje co do serii «Szkiców do portretów». Oczywiście zawsze rad będę drukował Twoje inne prace, o ile Kontynenty będą egzystowały. Pozostaje mi jedna pociecha, jeżeli przyjdzie je zamknąć za kilka miesięcy, że w ostatnim numerze nie będzie patetycznej klepsydry Taborskiego. Miejmy nadzieję, że jego funkcja jako grabarza skończyła się. Niech się zapisze w literaturze. Zobacz, że to łatwiejsze nie jest od publicystyki w prywatnym druku na wolnym Zachodzie.

Konkretnie proszę o wszelkie czeki i przekazy, abym mógł je jak najszybciej wpłacić do banku, gdyż inaczej nie będzie można Bednarczykowi zapłacić”.

Odpowiadając na te zarzuty, Czaykowski pisał (list z czerwca 1962 r.): „Po Twoim telefonie doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie jeśli «skonfiskuję» moją odpowiedź na Twój list prywatny. Powiem Ci tylko krótko, że zrobiłeś mi wiele nieuzasadnionych zarzutów i że zupełnie niepotrzebnie uderzyłeś w tony «żalu do człowieka» oraz apelowania do «męskości» itd. Nie możesz mieć do mnie pretensji za to, że chciałeś dalej prowadzić pismo, o trudnościach wiedząc bardzo dobrze – ja je chciałem zamknąć. Poza tym musisz brać także pod uwagę, że redagowałem pismo o całe 7 miesięcy dłużej niż zamierzałem oraz niż mogłem w moich warunkach. Ucierpiał na tym mój doktorat, książki «Kontynentów» i parę innych rzeczy. Przypomnij sobie także, że to ja chciałem zakończyć sprawę «po ludzku». No i wreszcie nie zapominaj, że ja też trochę pieniędzy zarobiłem na „Kontynenty” – ostatecznie przez trzy lata na samą drukarnię wydaliśmy ca. £ 1.000. Słowem, fakty i proporcje obowiązują. Sprawy konkretne:

1. Prawdę mówiąc, nie wydaje mi się, żebyś był usprawiedliwiony w sprawie notatki o rozwiązaniu zespołu. Zobowiązałeś się do tego, wiedząc, że będę pisał od siebie «pożegnanie» z pismem. Moje «przesłanie» było bardzo oględne i dawało Ci możliwość wyrażenia swej wiary w pismo etc. czy polemiki, ale z notatką nie mogło to mieć nic wspólnego. Artykuł Taborskiego wydrukowałem, bo mi go nadesłał, i prosił o wydrukowanie. Ani ja u niego artykułu nie zamawiałem, ani nie byłem nim zachwycony. Być może Taborski wykazał brak zaufania do Ciebie, no ale to nie nowina. Tak więc, żadnej «akcji» nie było. Jeżeli nawet chciałeś dać do zrozumienia mnie i Taborskiemu, że czujesz się zwolniony od komunikowania nam treści notatki, to dlaczego zrobiłeś to wobec innych także członków zespołu. Piszę o tym, gdyż czuję się wobec nich w pewnej mierze «winny», chociaż trzykrotnie zapytywałem Cię listownie w tej sprawie. Gdybyś zamieścił uzgodnioną notatkę, a od siebie napisał artykuł polemizujący ze mną, z Taborskim, etc. wszystko byłoby w porządku. No a tak jest niepotrzebny kłopot.

2. Sprawy pieniężne. Ile mogę, tyle naciskam na członków b. Zespołu, żeby spłacili długi. Ale przecież nikogo nie zmuszę. Kiedy podejmowałem się prowadzić dalej pismo, aż do czasu kiedy będziesz je mógł przejąć, miałem wątpliwości czy członkowie dotrzymają swych pięknych zobowiązań. Oczywiście, z wyjątkiem Ciebie, Karola, może jeszcze kogoś, nie dotrzymali (nie tylko zresztą finansowo). No a jak dusić Buszę, kiedy on się żeni i jest bez grosza? Więc o to nie możesz mieć do mnie pretensji. Zresztą, niektórzy powoli spłacają i powinni powoli do końca spłacić. Pamiętaj też, że jeżeli Ty pokrywasz długi z tego co sam ostatnio zarobiłeś na pismo, to każda spłata zaległości członka zespołu zdąży do wyrównania Ci tej straty. Więc z tym długiem też nie powinieneś przesadzać. Ale może sprawę pieniężną zostawmy aż do ostatniego rozliczenia, które przygotowuję, i mam nadzieję, już niedługo skończę. Do Świderskiego piszę teraz list i będę go cisnął. Nie wiem, jakie to da rezultaty. Sprawę Cracovii pewnie Ci Karol wytłumaczył – żadnego prywatnego załatwienia między mną a Cracovią nie było – niemniej pojedę do nich i spróbuję pieniądze wyciągnąć. W ogóle wołałbym, żebyś rozsądnie zastanowił się, czy Twoje pretensje pieniężne do mnie mają uzasadnienie – w swoim liście rzeczywiście chyba powiedziałeś więcej niż zamierzałeś.



natomiast, oponując wobec insynuowania czytelnikom, jakoby dotychczasowa praca zespołu redakcyjnego pod jego kierownictwem nie przebiegała zgodnie z wymienionymi zasadami, potwierdzał swoje stanowisko zawarte w *Przesłaniu* i jednoznacznie podkreślał, iż uważa, że samo „mnożenie dóbr kultury” nie jest stosowną motywacją do prowadzenia pisma – taką mogłoby być mnożenie tych dóbr, o ile byłyby one istotne.

Odpowiadając na te zarzuty, Florian Śmieja<sup>30</sup> wycofał się z niefortunnego stwierdzenia dotyczącego „wracania do zasady liberalizmu” i dodał, iż „powinien był powiedzieć, że intencją moją jest nawiązanie do okresu 1956–57, kiedy pismo pod moją redakcją się ukazujące miało pewien luz, w którym mieścili się ludzie różnych temperamentów, ideologii i estetyk”. Dodał przy tym, iż w jego osądzie ostatnie dwa lata pisma były zdominowane przez próbę utworzenia wspólnej „postawy światopoglądowej i kultywowania monoestetyki”, co zraziło doń wielu odbiorców. Deklarując otwarcie zarówno na nich, jak i na autorów, Śmieja wyrażał przekonanie, że nawet jeżeli pismo nie spełnia pokładanych w nim ambitnych nadziei, to nie jest jeszcze wystarczający powód przemawiający za jego zamknięciem. Odcinając się od zasady „wszystko albo nic”, szukał propozycji alternatywnej – „nieefektywnej, ale dającej niepozorne, stałe rezultaty kumulatywne”:

Czytelnicy życzą sobie utrzymania pisma i jeżeli znaleźli się ludzie, którzy je będą kontynuowali, to ci, dla których stało się ono ciężarem, winni się raczej cieszyć niż mieć za złe, że w jakiejś mierze dzieło, w którym współuczestniczyli będzie komuś nadal potrzebne. Wszak, jeżeli sobie zechcą przypomnieć, rozwój ich osobowości pisarskiej w pewnym stopniu zawdzięczają także pismu i środowisku, które się powoli wokół niego wytworzyło.

Do dyskusji nad losami pisma włączył się także Jan Bielatowicz, a w każdym razie zdawał się zapowiadać to tytuł jego wystąpienia<sup>31</sup>. Paradoksalnie jednak nie o pismo tu chodziło, a o toczący się od lat konflikt pokoleń. Rozpoczynając od stwierdzeń natury ogólnej, Bielatowicz dowodził, że między przedstawicielami „Kontynentów” a pokoleniem starszym nie istnieje konflikt, o ile obserwuje się je na płaszczyźnie kultury. Dodawał, że o konflikcie takim można mówić jedynie w perspektywie „półpokolenia”. Dowodził, że zachodzi on między członkami grupy poetyckiej, a pokoleniem

3. Materiały. Częściowo wyjaśniłem Ci już przez telefon. Korespondencję etc. przygotuję. Ale to wszystko zajmuje czas, a wiesz, że pracuję i mam inne sprawy na głowie. Niemniej, postaram się Ci te rzeczy załatwić na ok. 10 lipca, kiedy mam nadzieję się spotkamy (wraz z Sulikiem) jako trust. Zresztą, przypomnij sobie, że w jednym z trzech listów proponowałem Ci spotkanie trustu, tylko Ty wtedy byłeś zajęty tezą, etc. Niestety, nie możemy podchodzić do tych spraw zawodowo, każdy ma jeszcze i inne sprawy, oprócz «Kontynentów».

To tyle narazie. Przeadresowuję Ci jakiś list z Francji. Proszę też o zamieszczenie listu do redakcji. Część druga listu jest dla mnie również istotna i cieszyłbym się, żebyś skorzystał z okazji żeby się na ten temat wypowiedzieć. Piszę w niej, że w tym punkcie rozchodzę się z Tobą – ale może tak wcale nie jest. Zresztą, zadzwoń, jeśli byś chciał coś z tym listem uzgodnić. Nie chcę Ci prowadzenia «K» utrudniać, ale też nie mogę zrezygnować z powiedzenia tego, co wydaje mi się (może inni uznają, że niesłusznie) ważne”.

<sup>30</sup> F. Śmieja, *Od Redaktora*, „Kontynenty” 1962, nr 43–44, s. 24.

<sup>31</sup> J. Bielatowicz, *Czy pogrzebać „Kontynenty”?*, „Kontynenty” 1962, nr 43–44, s. 1.

pisarzy między czterdziestym a pięćdziesiątym rokiem życia, którzy – w przeciwieństwie do ojców i dziadów – „nie stali się jeszcze autorytetami dla młodych”. Bielatowicz, uspokajając, zrzucił winę za obecny stan rzeczy na czynniki zewnętrzne – głównie wojnę, która odebrawszy czterdziestolatkom szansę na młodzieńczy debiut, zmusiła ich do opóźnienia go i – tym samym – wkroczenia w literaturę równocześnie z młodszymi kolegami.

Kolejny głos pochodził od Józefa Z. Niteckiego, który w swym felietonie<sup>32</sup> namawiał redakcję do tego, aby odważnie podejmowała – jak to określał – „niekonsekwencjonalne” (niepolityczne) tematy. Optując za tym, aby „Kontynenty” stały się forum dla takich dyskusji, argumentował: „Bez dyskusji świat się nie zawali, ale z nią nieco by łatwiej było dopatrywać się sensu w tym całym misz-maszu, w jakim się obecnie kręcimy.”

Podobnie pewnych nadziei w „Kontynentach” upatrywał Czesław Miłosz<sup>33</sup>, który mówiąc o piśmie, zwracał uwagę na dostrzegalny w nim brak „skłonności do literackiej rewizji”, niedosyt myślenia krytycznego oscylującego między tradycją a sprzeciwem, a dotyczącego zjawisk ówczesnie zachodzących w polskiej literaturze (w tym krajowej).

Jeżeli piszą, to chyba także czytają, myślą, oceniają, dlaczego więc prawie nic z tego nie przedostaje się na łamy pisma? [...] Skoro należy się do organizmu polskiego języka, trzeba wiedzieć, gdzie się stoi, za czym się jest i przeciwko czemu, ustalając swój stosunek do słowa w tym języku niezależnie od tego gdzie zostało wypowiedziane. [...] pismo z założenia literackie nie może się z tej aktualności wymknąć, ona jest jego życiem. Zresztą nic nie przemawia za zbyt wąskim jej pojmowaniem.

Zarzucając „Kontynentowcom” brak krytycznego stosunku do przemian dokonujących się na ich oczach w literaturze<sup>34</sup>, dzielił się przekonaniem, iż „współpracowników pisma stać na pewien układ pojęć, nie tylko na dorywcze notowanie wrażeń”<sup>35</sup>. Przytakując ich odczuciu niepewności, które „cehuje ludzi wychowanych za granicą ale piszących po polsku i słabo osadzonych zarówno w rzeczywistości angielskiej jak i polskiej”, dodawał, że „wszelka jednak słabość, jeżeli umiejętnie użyta, może być zmieniona w siłę”. Tą siłą – w wypadku „Kontynentów” – mogłoby się stać choćby omawianie wydawanych za granicą książek polskich i kultury polskiej dotyczących. Podsumowując swe wywody, Miłosz stwierdzał:

„Kontynenty” mogą upaść [...] Ale trzeba sobie powiedzieć, że jest tutaj przyparcie do muru i albo-albo. Jako zbiór przypadkowo rzuconych na linotyp materiałów, które dostarczą przyja-

<sup>32</sup> J. Z. Nitecki, *Marzenia ściętej głowy*, „Kontynenty” 1962, nr 45, s. 16–17.

<sup>33</sup> C. Miłosz, *Kilka żądań*, „Kontynenty” 1962, nr 45, s. 1–3. W liście do B. Czaykowskiego Miłosz pisał: „Napisałem artykuł do «Kontynentów», odpowiadając na apel Śmieci do czytelników – krytyczny ale życzliwy – przy czym krytyka nie zwracała się do poszczególnych ludzi ale zainteresowań pisma”; list C. Miłosza do B. Czaykowskiego z października [?] 1962 r. [BC].

<sup>34</sup> W swym tekście Miłosz podaje przykłady problemów, które mogłyby być rozpatrzone na gruncie „Kontynentów” – filozoficzne przesłania poezji Tadeusza Różewicza, miejsce Tuwima w literaturze polskiej itp.

<sup>35</sup> Przykładem tego miały być – zdaniem Miłosza – dyskusja o języku i recenzje Jana Darowskiego. Jednak uznawał te propozycje za niewystarczające.

ciele, poza tym chodzący dookoła swoich, ważniejszych zajęć, pismo nie odpowiada potrzebom. Jego lektura skłaniała mnie zbyt często do refleksji, w których może nie jestem odosobniony: oto szansa życiowa, jeżeli jest, bywa zwykle przesłonięta przez co innego, co w danej chwili wydaje się nam bardziej istotne, i tak się ją mija, spełniając mimowolnie ironiczne dyktaty losu.

I właśnie wykorzystania tej szansy życzył Miłosz swym młodszym, londyńskim kolegom po piórze.

W polemikę z autorem *Doliny Issy* wdał się Adam Czerniawski<sup>36</sup>, który na wstępie swego artykułu zauważył, że pojawiające się od jakiegoś czasu na łamach pisma pytanie o przyszłość „Kontynentów” nie ma w zasadzie sensu, „ponieważ faktycznie «Kontynenty» tak jak je dotychczas rozumieliśmy, przestały istnieć w kwietniu br. kiedy Zespół rozwiązał się”. Rozpad ten stanowił dla Czerniawskiego asumpt do podważenia całego wyводу Miłosza, gdyż „zawisł [on – przyp. R. M.] w powietrzu: mówi o przyszłości, zwracając się do grupy, która przestała istnieć”<sup>37</sup>.

Wskazując na ten rozpad, Czerniawski rozdzielał dwie grupy – redakcyjną i poetycką:

Do kwietnia [1962 roku – przyp. R. M.] pismo było m.in. platformą pewnej luźno sformułowanej grupy. Grupa ta, w wyniku naturalnego parcia egocentrycznej siły odśrodkowej, powoli się kruszyła i jej ostateczny rozpad przytwardziła reorganizacja pisma w kwietniu. Wcześniej jeszcze, bo już ok. r. 1960 doszło do rozpadu interesującej nas tu grupy poetyckiej. *Ryby na piasku* przeznaczone do druku na r. 1961 miały stanowić podsumowanie tej działalności.

W tym kontekście – zdaniem Czerniawskiego – wypowiedź Miłosza była podwójnie chybiona, gdyż nie miała konkretnego odbiorcy. Nie mogła nim być nieistniejąca już grupa redakcyjna, ani tym bardziej, zlikwidowana już wcześniej, poetycka<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> A. Czerniawski, *Odpowiedź na list pasterski*, „Kontynenty” 1962, nr 46, s. 8–10.

<sup>37</sup> Zasadność stwierdzenia Czerniawskiego nie uchyla jednak pytania, które w tym miejscu należy postawić: Czy Czesław Miłosz i inni czytelnicy „Kontynentów” mieli możliwość zorientować się, że grupa przestała istnieć? Porównanie zawartości treściowej numerów przed i po kwietniu 1962 roku nie wskazuje na taką ewentualność – choć grupa się rozpadła, to jednak jej członkowie nadal drukowali w „Kontynentach”, a zatem dla czytelnika pisma nic się nie zmieniło.

<sup>38</sup> Rozpoznanie to potwierdzał B. Czaykowski, który – nie znając jeszcze tekstu Czerniawskiego – pisał w liście do Miłosza: „Obawiam się, że Pańska wypowiedź przyszła za późno. Mówiąc prosto, Śmieja nie powinien był zwracać się o tego rodzaju wypowiedzi. «Kontynenty» przez prawie cały czas stały pod znakiem: co powinno się z nimi robić, co w nich drukować, były 10-tki koncepcji. W końcu doszedłem do wniosku, że ludzie którzy bez przerwy mówią o tym, co chcą robić lub też czego nie mogą robić, a lata bieżą, brukuje piekło dobrymi chęciami. Nie odnoszę tego do poszczególnych osób, bo dorobek niektórych nie jest najgorszy. Mam na myśli cały zespół jako zespół i pismo jako instrument tego zespołu. Do zespołu, do grupy, do pisma, przyłgnęły pewne nalepki, twarze, mające niewiele wspólnego z prawdziwymi twarzami. Przełamać to mógł jedynie zespół świetnie zgrany, orientujący się jako grupa w myśl kilku podstawowych założeń. Ale było wręcz przeciwnie. Sytuacja mogła jedynie stawać się coraz bardziej fałszywa, nie coraz mniej. Dlatego uważałem, że najlepszym rozwiązaniem jest zamknięcie pisma: ostatnie numery Śmiei przekonały mnie o tym jeszcze bardziej. Przykładem może być również Pański artykuł: Śmieja zajął Panu czas i myśl nie mając po temu, że tak powiem, prawa czy podstaw. Poprosił Pana o napisanie «dla» grupy, która nie istnieje. Doradza Pan pracę zespołową zespołowi, którego nie ma. Nowy aspekt fałszywej sytuacji.

Przy okazji podał swoją definicję (ocenę) pisma, które było „przede wszystkim warsztatowe”, w którym „pewne tematy były stale lansowane, innych w ogóle nie poruszano”<sup>39</sup>. Przyznając Miłoszowi rację, iż wiele tematów w „Kontynentach” pojawiało się zbyt rzadko, nie zgadzał się jednak z jego druzgocącymi ocenami – zwłaszcza tymi, które dotyczyły braku „grzmiących rozróbek”. Czerniawski przekonywał – powołując się przy tym głównie na własne teksty<sup>40</sup> (sic!) – że takich „rozróbek” w historii pisma nie brakowało, a ich liczba i jakość nie zależały bynajmniej od współpracowników pisma, lecz od potencjalnych oponentów, których każdorazowo było zbyt mało i którzy nie mieli wiele do powiedzenia<sup>41</sup>.

Czerniawski nie zgadzał się dodatkowo z Miłoszem w kwestii przedstawiania wprost kryteriów i zasad, jakie kierowały literackimi wyborami członków grupy.

Są oczywiście pisarze – ironizował Czerniawski – którzy każde swoje kichnięcie chcą celebrować esejem opartym na nieprzetrawionej lekturze z dziedziny socjologii, psychologii i filozofii, ale przecież tak wcale nie musi być. W ogóle zastanawiam się dlaczego stale żąda się, byśmy się deklarowali, byśmy komponowali manifesty. Rozumiem, że dziennikarze i politycy muszą korzystać z formułek i sloganów bo poezji jako takiej nie są w stanie zrozumieć, ale dlaczego domaga się takich deklaracji np. Miłosz? [podkr. autora]

Wobec tego wystąpienia<sup>42</sup> dystansował się Florian Śmieja, który w nocy zamieszczonej pod artykułem Czerniawskiego stwierdzał: „Redaktor nie podziela niektórych poglądów Czerniawskiego i nie aprobejuje tonu jego

---

A chodzi o coś zupełnie innego: nie o wytyczanie linii pracy zespołowej, co trzeba jeszcze załatwić, jakie dziury załatać i jakie garnki pomyć, ale o dialog z jednostkami, które na taki dialog zasługują. Rozmowa z jakąś kolektywną twarzą nie posunie sprawy ani o krok. Proszę mnie [źle – przyp. B. C.] nie zrozumieć, wiele z Pańskich uwag jest jak najbardziej słusznych (o jednej z nich za chwile), inne są mniej słuszne, nawet momentami są oparte o niezajomość przedmiotu, ale uderzać muszą w próżnię, i jedno i drugie. Nie wiem, co odpisał Panu Czerniawski, ale wątpię, czy którakolwiek z Pańskich sugestii wydała mu się godna praktycznego podjęcia, lub skierowana pod właściwym adresem. Jak mówię, w tej chwili wartość może mieć jedynie dialog z jednostkami, czy między jednostkami. A już szczególnie w tych wypadkach, gdzie zainteresowanych cechuje sympatia i życzliwość pod adresem przynajmniej części «grupy» czy «problemu». «Kontynenty» przestały być pismem, które coś reprezentuje lub stara się reprezentować: coś nowego, jakąś odrębność. Przestały być pismem grupy. Gdyby zostały zamknięte, dałoby się coś z pozostałych jednostek prędzej złożyć, niż w sytuacji obecnej. Mam nadzieję, że się mylę i że przemawia przeze mnie niechęć spowodowana zbyt długim zajmowaniem się tą sprawą”; list B. Czaykowskiego do C. Miłosza z 12.11.1962 r. [BC].

<sup>39</sup> Co interesujące, Czerniawski jako jeden z nielicznych autorów odnoszących się w swoim wywodzie do historii pisma przyznawał, że wyrosło ono z „Merkurysza Polskiego” i „Życia Akademickiego”.

<sup>40</sup> Komentując zastrzeżenia Miłosza dotyczące niedostatku krytyki literackiej na łamach „Kontynentów”, Czerniawski wymienia listę tytułów, które na łamach pisma zostały omówione, a cały passus kończy następująco: „polemizowaliśmy z postawą Miłosza jako tłumacza poezji na jęz. polski. To ja mógłbym z kolei zapytać Miłosza dlaczego on nie zauważa moich tłumaczeń, m.in. Norwida, Różewicza i Mrożka”.

<sup>41</sup> Czerniawski pisze: „Nie użalam się, broń Boże, chcę jedynie dowieść, że nie my winni”.

<sup>42</sup> Dalszą część artykułu Czerniawskiego stanowi ocena przekładów dokonywanych przez Miłosza.



wypowiedzi<sup>43</sup>. Artykuł Miłosza uważał za „dowód prawdziwego zainteresowania pismem”<sup>44</sup>. Natomiast w sukurs Czerniawskiemu szedł Zygmunt Ławrynowicz<sup>45</sup>, który zwracając uwagę na rozpad grupy redakcyjnej, dodawał, iż w gruncie rzeczy „nigdy nie tworzyła ona zwartej grupy, nie miała wspólnej bazy światopoglądowej ani świadomie zakreślonego terenu działalności”. Zastrzegł przy tym, że jedynym zwornikiem grupy była „konieczność publikowania na łamach tego samego pisma oraz, ogólnie rzecz biorąc, niechęć do oficjalnie obowiązującej ideologii emigracyjnej”. I to zapewne – jak dowodził – zwiodło Miłosza i innych czytelników pisma, którzy „zakładali istnienie zwartej grupy ludzi lojalnie i konsekwentnie pracujących nad realizacją świadomie podjętych i sprecyzowanych zadań”.

Nie zgadzał się natomiast Ławrynowicz do końca z Czerniawskim w ocenie pisma – można rzec, że sytuował je znacznie niżej. Przypominając ocenę, jaką wystawił mu w jednym z numerów „Życia”, pisał m.in.<sup>46</sup>:

Pismo, które mogło się stać szkołą pisania i myślenia, stało się terenem rozgrywek politycznych, zrzeszeniowych, osobistych i innych, i w gruncie rzeczy szkoły nowego myślenia nie wytworzyło. W miejsce przemyślanej akcji w określonym kierunku stosowano metodę nieco chaotycznego składania numeru z przypadkowych artykułów. Jeden numer był niezły, drugi lepszy, trzeci się nie udał... [...] Późniejszy etap pod firmą „Kontynenty” w dużej mierze był kontynuacją tego stanu rzeczy. [...] Pismo dalej było organem grupy ludzi, z których każdy usiłował realizować własne cele bez większej uwagi na całość. [...] Z niemałym trudem uciulany miesięcznik zamiast stać się warsztatem twórczej i krytycznej pracy stał się rodzajem serwisu reklamowego i odskocznią do działania na zewnątrz w ramach daleko bardziej atrakcyjnych.

Zanim jednak pod koniec 1963 roku pojawiły się tak surowe oceny „Kontynentów”, początek tegoż roku przyniósł pewne zmiany w zakresie prowadzenia pisma. Z jednej strony Florian Śmieja nie miał problemów z przyjmowaniem anonimowych wpłat (jak miało to miejsce za czasów redakcji jego poprzedników)<sup>47</sup>. Ograniczano się jedynie do sygnalizowania,

<sup>43</sup> Na ton polemiki Czerniawskiego zareagował także George Gömöri (List do Redakcji, „Kontynenty” 1962, nr 48, s. 19), którego tłumaczenia Herberta zostało skrytykowane w tekście Czerniawskiego. Polemizując z jego ocenami i nazywając go – ironicznie – Mistrzem Adamem, Gömöri stwierdzał: „Brutalny, niecierpliwý ton jego ataku jest, moim zdaniem, wynikiem długoletniej frustracji jako tłumacza liryki polskiej w Anglii”. Odpowiadając na zarzuty Gömöriego, Czerniawski (List do Redakcji, „Kontynenty” 1963, nr 49–50, s. 19) protestował przeciwko „imputowaniu mu nieszlachetnych pobudek”, podtrzymywał swoją opinię na temat przekładów Gömöriego i zapytywał: „zastanawiam się, jak to się dzieje, że nawet na prowincji ludzie są tak świetnie poinformowani o moich schorzeniach psychicznych”.

<sup>44</sup> Jednocześnie jednak w rubryce *Pomysły i wymysły* („Kontynenty” 1962, nr 46, s. 20), odnotowując fakt „powszechnego narzekania na brak omówień nowości wydawniczych w prasie emigracyjnej”, stwierdzał, że winę za ten stan rzeczy ponoszą wydawcy, którzy „nie lubią wysłać egzemplarzy recenzyjnych redakcjom”. „«Kontynenty» nie otrzymały – kontynuował komentator – dla przykładu, ani jednej pozycji z książek sygnalizowanych w zeszłym miesiącu przez Czesława Miłosza jako godnych omówienia”.

<sup>45</sup> Z. Ławrynowicz, *Słuszne i niesłuszne żądania*, „Kontynenty” 1964, nr 60, s. 2–6.

<sup>46</sup> Tenże, *Pokolenie bez przydziału*, „Życie” 1958, nr 4 (553), s. 7–10.

<sup>47</sup> Sytuację finansową pisma – w dalszym ciągu niezadowolającą – omówiono w numerze kwietniowym – zob. *Odpowiedzi Redakcji*, „Kontynenty” 1963, nr 52, s. 20.

iż pewne przesyłki nadchodzą bez adresu zwrotnego, i dodając, że „utrudnia nam to ustalenie źródła a nawet uniemożliwia odpowiedni zapis”, proszono o uzupełnienie danych<sup>48</sup>. Z drugiej zaś – po raz kolejny poszerzył się zakres tematów poruszanych na łamach pisma – ponownie większą uwagę poświęcano zagadnieniom społeczno-politycznym<sup>49</sup> oraz religijnym<sup>50</sup>.

Utrzymano natomiast dominującą od kilku lat tendencję do ograniczania liczby drukowanych listów do redakcji, które zawierały oceny poziomu pisma<sup>51</sup>. Nie oznacza to, że nie pojawiały się one zupełnie. W numerze wrześniowym z 1963 roku ukazał się dość specyficzny list do redakcji, w którym jego autor – M. Łoik – zawarł swoją ocenę pisma<sup>52</sup>. Ze względu na wyjątkową formę listu przytoczmy go w całości<sup>53</sup>:

Nie pomogą nic wykręty  
bo te Wasze „Kontynenty”  
to miesięcznik, co wychodzi  
raz na rok.

Czytelnicy wciąż czekają  
włosy z głowy wyrrywają –  
„Kontynenty” milczą,  
jak zakłęty smok!

Może kiedyś usłyszemy  
co się stało z Waszym rymem,

<sup>48</sup> *Uwaga!*, „Kontynenty” 1962, nr 47, s. 20.

<sup>49</sup> Zob. B. Brodziński, *Nowa filozofia*, „Kontynenty” 1963, nr 51, s. 1–4; J. Brahms, *Jesteśmy emigracją polityczną*, „Kontynenty” 1963, nr 51, s. 4–6; *Ankieta: Odkrywamy Amerykę*, „Kontynenty” 1963, nr 51, s. 7–9; B. Brodziński, *Rozmowy z Jedlickim*, „Kontynenty” 1963, nr 52, s. 1–4; *Ameryka Łacińska – ankieta*, „Kontynenty” 1963, nr 52, s. 5–9; B. Brodziński, *Słoń zachodnio-europejski a sprawa polska*, „Kontynenty” 1963, nr 53, s. 4–9; L. Szymański, *Gandhi z pałką*, „Kontynenty” 1963, nr 53, s. 13–14. Po raz kolejny na łamy pisma powróciła też kwestia wykształcenia humanistycznego i technicznego (zob. *Rozmowa o dwu kulturach*, „Kontynenty” 1963, nr 57, s. 12–17). Należy przy tym odnotować, że w roku 1963 naczelną pozycję wśród publicystów piszących dla „Kontynentów” zajął Bohdan Brodziński.

<sup>50</sup> Zob. np. R. Chapman, *Zaangażowanie chrześcijańskie a pisarz współczesny*, przeł. A. Tokarska, „Kontynenty” 1962, nr 42, s. 1–3; E. Gieratowa, *O „Perspektywach”*, „Kontynenty” 1962, nr 48, s. 1–4. Warto także przypomnieć, że w numerze wrześniowym z 1963 roku ukazał się apel *Popierajmy polską księgarnię przez kupowanie tam książek angielskich* („Kontynenty” 1963, nr 57, s. 20). Rzecz dotyczyła wydawnictwa i księgarni Veritas i była wskazaniem na trudną sytuację emigracyjnego wydawnictwa, które borykając się z problemami finansowymi, starało się jednocześnie wypełniać swą misję kulturalną, polegającą na dostarczaniu czytelnikowi emigracyjnemu cennych i wartościowych pozycji, z których niejedna – nieobliczona na zysk finansowy – przynosiła deficyt. Najważniejszym osiągnięciem Śmiei w tym zakresie było wydanie numeru specjalnego – w całości poświęconego osobie i dokonaniom ojca Teilharda de Chardin (nr 55/56 z lipca–sierpnia 1963 r.).

<sup>51</sup> Pojawiały się one natomiast w korespondencjach prywatnych. W połowie marca 1963 roku pisała do Bogdana Czaykowskiego Maria Danilewiczowa: „«Kontynenty» jako się nie rozkręcają, choć Czerniawski, wierny tradycji, polemizuje, tym razem z Darowskim”; list z 17.03.1963 r. [BC].

<sup>52</sup> M. Łoik, List do Redakcji, „Kontynenty” 1963, nr 57, s. 20.

<sup>53</sup> Z pominięciem form powitalnych i pożegnalnych.

gdzie się podział  
prozy tłok.

Bo to dzisiaj taka moda  
że każdemu bardzo szkoda  
„Kontynentów” co wychodzą  
raz na rok.

Czego ów nietypowy komentarz dotyczył? Zapewne była to reakcja na podwójny numer lipcowo-sierpniowy (poświęcony Teilhardowi de Chardin), gdyż wcześniejszy numer podwójny ukazał się w styczniu–lutym tegoż roku. Znacznie mniej metaforyczny w ocenie tego samego numeru, choć postrzeganego z innej perspektywy, był Zbigniew Grabowski, który chwalać jego zawartość i poziom<sup>54</sup>, dodawał:

Oto właściwe zadanie dla „Kontynentów”. Zeszyty specjalne tej klasy co numer lipiec-sierpień nie tylko umocnią pozycję pisma i zdobędą mu uznanie, ale i odkrywają przed nami drogę, którą kroczyć powinno; drogę, której nie wybrało żadne pismo emigracyjne.

Podobnie inny czytelnik stwierdzał: „Przyszły «Kontynenty», już się do nich przyzwyczaiłem i zawsze czekam. Zdobyłem się na trochę wolnego czasu i pilnie przejrzałem wszystkie numery od wczesnego początku. Dużo ciekawego i rzeczowego materiału”<sup>55</sup>. Zaledwie jeden z opublikowanych głosów był bardziej krytyczny – w numerze grudniowym z 1963 roku Jan Nowacki, odnosząc się po raz kolejny do numeru lipcowo-sierpniowego, zarzucał redakcji tendencje do samochwalstwa<sup>56</sup>.

Wystawiali pismu oceny w tym czasie także członkowie wówczas już nieistniejącego zespołu, którzy – jak wynika z zachowanych korespondencji – interesowali się nim coraz mniej:

Nie mam do ciebie żadnych pretensji ani żalu (nikt też mi niczego nie powtórzył) w związku z czymkolwiek w tej zespołowej konfiguracji. Jak wiesz, nie interesuje mnie już ona więcej jako taka, zresztą zespół sam przestał istnieć, a pismo ma zupełnie inny charakter i też mnie w tej chwili mało obchodzi. Twój stosunek do tych spraw nie może więc mnie bezpośrednio dotyczyć, chociaż mogę mieć na ten temat swoje zdanie, takie czy inne<sup>57</sup>.

Podobno „Kontynenty” biją na łeb na szyję „Kulturę” i podkupują czołowych pisarzy „Wiadomości”, natomiast „Wiadomości” stały się b. nonkonformistyczne – czytałem świetny artykuł Toporskiej o Białorusinach, wspomnienia Pragiera, itd.<sup>58</sup>

<sup>54</sup> Z. Grabowski, List do Redakcji, „Kontynenty” 1963, nr 58/59, s. 20.

<sup>55</sup> W. T. Chabrowski, List do Redakcji, „Kontynenty” 1964, nr 63, s. 20. Podobnie pisał P. B. z Londynu: „Rozkoszuję się lekturą KONTYNENTÓW”; P. B., List do Redakcji, „Kontynenty” 1964, nr 69, s. 20.

<sup>56</sup> J. Nowacki, List do Redakcji, „Kontynenty” 1963, nr 60, s. 19. Autorowi nie chodziło jedynie o list Grabowskiego, lecz także o wypowiedzi Jennego („po co go drukujecie?”) oraz Czerniawskiego. Ponadto zwracał uwagę na fakt, iż pismo ukazuje się z opóźnieniem. W odpowiedzi na uwagę Nowackiego redakcja stwierdziła, że „Uciekanie się do autoreklamy jest złem koniecznym wobec milczenia innych czynników” (zob. nota pod listem Nowackiego).

<sup>57</sup> List B. Czaykowskiego do A. Buszy z 10.09.1962 r. [BC].

<sup>58</sup> List B. Czaykowskiego do M. Danilewicz Zielińskiej z 11.10.1962 r. [BC].

„Kontynenty” wydają mi się zjawiskiem wręcz przedpotopowym; nawet gotów byłbym do nich pisać, o ile będzie czas, tak nieistotne jest moje powiązanie w przeszłości z nimi. Otrzymałem zresztą numer za styczeń-luty; ma Pani rację, że pismo jakoś się nie rozkręca. Nawet biskup Śmieja nie potrafi uczynić z nimi cudu<sup>59</sup>.

Po Twoim wyjeździe Kontynenty, jeśli o mnie chodzi, przestały istnieć. Śmieja próbuje na nowo stworzyć coś w rodzaju starego zespołu. Była herbatka towarzyska u niego w domu. Były dyskusje w Galerii Grabowskiego. Ostatnim razem udało mi się wymigać, bo akurat w ten sam wieczór występowała w Royal Festival Hall Filharmonia Warszawska, no i oczywiście zostałem „usprawiedliwiony”. Nie wiem jeszcze, co wykombinuję następnym razem. Babcia umarła już dawno. Może sprowadzę cyrk z Leningradu?<sup>60</sup>

Najbardziej brak mi rozmów, z Adamem, Tobą, z paroma innymi osobami. „Kontynentów” natomiast mi nie żal; nie jestem zbudowany szczególnie tym, co robi z nich Śmieja, ale mogło być gorzej. Nie wiem, czy słusznie całkowicie się od nich odseparowujesz. Może się jeszcze kiedyś przydadzą [...]<sup>61</sup>

Nie wiem czy dotarł już do Was ostatni numer *Kontynentów* – jest wyjątkowo słaby. Nie wiem jeszcze, co się stanie z pismem. Na ostatnie zebranie przyjaciół *Kont.* już mnie nie zaproszono!! Do wybranych należą jeszcze: Sulik, zdaje się że Darowski – choć nie jestem tego pewien – no i w luźniejszym sensie Bolek T.<sup>62</sup>

Wbrew jednak negatywnym opiniom pismo trwało. Ukierunkowane na kulturę i zagadnienia polityczno-społeczne utrzymywało się, przynosząc sporo interesującego materiału. Ważne miejsce zajmowały nadal dyskusje. Do najważniejszych wypadów zaliczyć te o pornografii w literaturze<sup>63</sup>, dwu kulturach<sup>64</sup>, sytuacji w Polsce<sup>65</sup> czy wreszcie patriotyzmie<sup>66</sup>. Ostatnia z nich była końcowym akordem wieńczącym okres redagowania pisma przez Floriana Śmieję, który – wzorem swych kolegów z grupy – także wyjeżdżał z Londynu.

Dlatego numer majowo–czerwcowy z 1964 roku przyniósł informację o kolejnej – tym razem już ostatniej w historii pisma – zmianie na stanowisku redaktora. Został nim Zbigniew Grabowski<sup>67</sup>. Nowy redaktor deklarował, że przejął pismo „w przekonaniu, że nie należy dopuścić do likwidacji skromnej ale pożytecznej placówki”<sup>68</sup>. Dodawał – wzorem poprzedników – że pismo pod jego rządami zachowa swoją niezależność i będzie otwarte na wszystkich chętnych do podjęcia współpracy, co – jak postulował Grabowski – da mu możliwość dalszego rozwoju i wzrostu.

---

<sup>59</sup> List B. Czaykowskiego do M. Danilewicz Zielińskiej z marca [?] 1963 r. [BC].

<sup>60</sup> List A. Buszy do B. Czaykowskiego z 28.04.1963 r. [BC].

<sup>61</sup> List B. Czaykowskiego do A. Buszy z 28.06.1963 r. [BC].

<sup>62</sup> List A. Buszy do B. Czaykowskiego z 19.04.1964 r. [BC].

<sup>63</sup> *Rozmowa o pornografii, erotyzmie i prozie Pankowskiego*, „Kontynenty” 1963, nr 54, s. 1–5.

<sup>64</sup> *Rozmowa o dwu kulturach*, „Kontynenty” 1963, nr 57, s. 12–17.

<sup>65</sup> *Nottingham – Łódź*, „Kontynenty” 1964, nr 63, s. 1–6.

<sup>66</sup> *Dyskusja o patriotyzmie*, „Kontynenty” 1964, nr 64, s. 20–24.

<sup>67</sup> F. Śmieja, *Od Redaktora*, „Kontynenty” 1964, nr 65/66, s. 1.

<sup>68</sup> Z. Grabowski, *Od Redaktora*, „Kontynenty” 1964, nr 67/68, s. 1.



Wraz ze zmianą redaktora nastąpiło przesunięcie w ramach linii pisma – w drugim redagowanym przez Grabowskiego numerze pojawiła się deklaracja, w której stwierdzano, że „Kontynenty”, nie będąc pismem „ściśle biorąc, politycznym”, nie mogą obok istotnych kwestii politycznych przechodzić obojętnie<sup>69</sup>. Stąd w kolejnych numerach ukazały się m.in. ankieta dotycząca protestu trzydziestu czterech<sup>70</sup>, a także kilka tekstów skupiających się na zagadnieniu stosunków polsko-niemieckich<sup>71</sup>.

Nie oznacza to, że zapominano o literaturze. Przeciwnie – w numerze wrzesniowym z 1964 roku ogłoszono dwie negatywne recenzje<sup>72</sup> I tomu *Literatury polskiej na obczyźnie 1940–1960* pod redakcją Tymona Terleckiego<sup>73</sup>, które wywołały żywiołową reakcję czytelników, nadsyłających do redakcji szereg listów. Występujące przeciwko negatywnym ocenom Czesława Bednarczyka głosy osób uznających jego ocenę za „zbyt subiektywną i osobistą” wymusiły niejako na redakcji kolejną deklarację, w której stwierdzano:

Redakcja „Kontynentów” raz jeszcze przypomina, że artykuły przyjęte do druku drukuje w całości, bez skreśleń i cenzury, które to nawyki redaktorskie uprawiane na emigracji i gdzie indziej uważamy za zgubne. Pismo skupia talenty i daje tym co piszą na łamach jego całkowitą swobodę wypowiedzenia.

Redakcja nasza nie dokonuje żadnych skrótów i poprawek bez wyraźnej zgody autora. [...] Nie ma w naszym piśmie miejsca dla tabu, dla autorów, których nie wolno atakować – wszyscy otwarci są na krytykę i wszyscy jej podlegają. „Kontynenty” nie będą uprawiały cenzury i wstydliwego przemilczenia spraw, które powinny być omawiane szczerze i otwarcie.<sup>74</sup> [...]

„Kontynenty” nie są pismem przywilejów, ale dążą do dobrego poziomu i do dobrej jakości. Ta jakość ma pierwszeństwo przed szkołami poetyckimi czy innymi [podkr. autora]<sup>75</sup>.

Postępując zgodnie z deklarowaną otwartością na wszelkie opinie, redakcja zdecydowała się w październiku 1964 roku na druk ocen, jakie

<sup>69</sup> Redakcja *Kontynentów*, *Dwie rocznice*, „Kontynenty” 1964, nr 69, s. 1.

<sup>70</sup> *Ankieta w sprawie protestu 34-ch*, „Kontynenty” 1964, nr 67/68, s. 1–6.

<sup>71</sup> A. Bergman, *Zagadnienie polsko-niemieckie*, „Kontynenty” 1964, nr 70, s. 1–5; J. Mieroszewski, *Zagadnienie polsko-niemieckie*, „Kontynenty” 1964, nr 71, s. 1; *O dialog polsko-niemiecki*, „Kontynenty” 1966, nr 88, s. 1–2; A. Vincenz, *Spotkanie w Lindenfels*, „Kontynenty” 1966, nr 90, s. 1–2. Problematyka niemiecka była obecna na łamach pisma także w innych perspektywach – zob. Z. Grabowski, *Wrażenia z podróży po RFN*, 1964, „Kontynenty” 1964, nr 72, s. 4–11; Z. Grabowski, *Podróż po NRF* 1965, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 4–11.

<sup>72</sup> C. Bednarczyk, *Książka o literaturze polskiej*, „Kontynenty” 1964, nr 69, s. 4–6; Z. Grabowski, *Ogromny trud – nieudane dzieło?*, „Kontynenty” 1964, nr 69, s. 6–11.

<sup>73</sup> *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. I, red. T. Terlecki, Londyn 1964.

<sup>74</sup> Już w momencie drukowania recenzji Bednarczyka Redakcja zdawała sobie sprawę z potencjalnego „niebezpieczeństwa” tego tekstu. W nocie poprzedzającej pisała: „Spodziewamy się zamieścić więcej głosów w tej sprawie i będziemy drukować wszelkie wypowiedzi bez jakichkolwiek zmian. Uważamy, że należy wszelkie wydawnictwa emigracyjne omawiać «bez taryfy ulgowej» w duchu szczerości i prawdy”; Redakcja „Kontynentów”, *Dwugłos o książce „Literatura polska na obczyźnie 1940–1960”*, „Kontynenty” 1964, nr 69, s. 4.

<sup>75</sup> *Od Redakcji*, „Kontynenty” 1964, nr 70, s. 1.

pismu wystawiali czytelnicy. I tym razem były one różne – od ostrych i krytycznych po łagodne i przyjazne<sup>76</sup>.

Wśród tych pierwszych nie po raz pierwszy pojawiały się uwagi o nie najlepszym poziomie edytorskim pisma – czytelniczka z Londynu zwracała uwagę na mnogość błędów (ortograficznych, gramatycznych i stylistycznych), jakie się w piśmie pojawiają<sup>77</sup>. (W odpowiedzi redakcja pisała: „Wina spada w głównej mierze na fatalną formę w jakiej otrzymujemy od autorów [!] do składania ich rękopisy”<sup>78</sup>). Kolejne sądy były równie negatywne:

„Kontynenty” stały się ostatnio mniej nudne, a to że jednak jeszcze są nudne tłumaczą dwoma czynnikami.

1. Są one „poza czasem” – numer grudniowy mógłby ukazać się w kwietniu i vice versa, a nikt by tego nie zauważył. Przydałoby się dać w każdym numerze coś aktualnego aby go ustawić w czasie. [...]

2. Numer pisma powinien być jak serdelek, tzn. indywidualnie z obu stron wykończony. O indywidualnym wykończeniu świadczą nie długachne kobyły, które wszędzie są takie same, ale drobiazgi, wstawki i inna ultramarina pozornie nie znacząca<sup>79</sup>.

Sądzę, że właściwemu czytelnikowi „Kontynentów” chodzi o rozróbki o jakich „Kontynentom” przypomniał Miłosz i sugerowałem ja, a co „grupa trzynastu” z oburzeniem odrzuciła<sup>80</sup>.

Pisma – obok redaktora – bronił Bohdan Brodziński, który pisał m.in.:

robienie z [...] poezji [...] jedyne go celu działania grupy Kontynentów jest co najmniej sprzeczne z faktami historycznymi. Historycznie bowiem biorąc, Kontynenty zrodziły się jako protest pewnej grupy przeciwko dogmatom i praktykom krępującym swobodę myśli i mowy „wolnych Polaków”. Warto przypomnieć, że poszło o to, że ludzie „doświadczeni” chcieli wybić z głów młodzików studenckiego „Merkurysza” zbyt ni entuzjazm dla polskiego Października. Spore grono ludzi poparło młodzików w ich walce, ale niekoniecznie dlatego, że owi młodzicy interesowali się poezją. Była to naturalna reakcja ludzi broniących prawa przed bezprawiem. Ci ludzie są dziś czytelnikami i współpracownikami Kontynentów.

Trzeba przyznać, że w pierwszym okresie Kontynenty nie próbowały nawiązać kontaktu z „masami” i głosiły się piśmie elitarnym, poświęcającym wyjątkowo dużo miejsca rzeczom o ograniczonym apelu [...] Apel ten był niekiedy tak wąski, że nie wychodził poza kilka czy kilkanaście osób, które z własnych składek wydawały pismo. [...] tak długo, jak nie ma innego niezależnego pisma polskiego, zamknięcie Kontynentów oznaczałoby rezygnację z podstawowych celów i stanowiłoby pewną stratę społeczną<sup>81</sup>.

<sup>76</sup> Zob. B. B., *Dyskusje z czytelnikami*, „Kontynenty” 1964, nr 70, s. 18–19; *Rozmowy z czytelnikami*, „Kontynenty” 1964, nr 71, s. 20. Szereg uwag odnosił się do negatywnych recenzji *Literatury polskiej na obczyźnie 1940–1960* zamieszczonych na łamach pisma.

<sup>77</sup> Zob. także m.in. A. Janta, List do Redakcji, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 23; J. Maurer, List do Redakcji, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 23.

<sup>78</sup> Tamże. Redakcja po jakimś czasie zorientowała się, że w przywołanym wyjaśnieniu popełniła błąd – zob. *Rozmowy z czytelnikami*, „Kontynenty” 1964, nr 71, s. 20; *Chochlik drukarski*, „Kontynenty” 1964, nr 71, s. 21.

<sup>79</sup> J. Nowacki, List do Redakcji, „Kontynenty” 1964, nr 71, s. 20.

<sup>80</sup> B. J. Jenne, List do Redakcji, „Kontynenty” 1964, nr 72, s. 21. Odpowiadając na propozycję Jennego, Grabowski stwierdzał, że „Unikamy «rozróbek» w stylu «młodzieżowym», albowiem jesteśmy zdania, że «Kontynenty» dorosły i dojrzały”; *Redaktor odpowiada*, „Kontynenty” 1965, nr 73–74, s. 28. Por. J. Bujnowski, List do Redakcji, „Kontynenty” 1965, nr 73–74, s. 27.

<sup>81</sup> B. B., *Dyskusje z czytelnikami*, „Kontynenty” 1964, nr 70, s. 18–19.

W myśl tego rozpoznania Grabowski nie składał broni – przeciwnie, nadal drukował wiele tekstów poświęconych szeroko rozumianej kulturze, problemom społecznym i politycznym. Co więcej, dowodząc, że „na emigracji trwa marazm wszelkiego myślenia” na temat polskiego katolicyzmu i dążąc do zmiany tego stanu rzeczy, zainicjował kolejną, wzbudzającą wiele kontrowersji, dyskusję, w której zajęto się stosunkiem Kościoła katolickiego wobec współczesności, a dokładniej wobec problematyki małżeństwa, prokreacji i regulacji urodzin<sup>82</sup>. Działania te dały asumpt do samooceny, w której stwierdzano, że „jesteśmy pismem żywym, interesującym się wszystkimi aktualnymi zagadnieniami”<sup>83</sup>.

Nie podzielał tej opinii Jan Bielatowicz, z którym z kolei, relacjonując jego wystąpienie na spotkaniu na temat „Czy «Kontynenty» powinny istnieć?”, polemizował Czesław Dobek, opowiadając się za odpowiedzią twierdzącą na to pytanie<sup>84</sup>. Uznawał, że

Pismo par excellence literackie jest potrzebne: jego potrzeba staje się coraz bardziej paląca – pismo, które będzie warsztatem i platformą dyskusyjną, pomocą i zachętą dla pisarzy młodych i niekonwencjonalnych. Pismo, w którym wypowiedź będzie klasyfikowana tylko pod względem literackim.

Praktycznie byłoby to pismo zamieszczające artykuły i dzieła literackie, których inne pisma przyjąć nie odważyły się, pismo dające schronienie pisarzom nie mającym dostępu do innych pism.

Swoboda wypowiedzi zatem i kryterium jedynie literackie może być racją istnienia „Kontynentów”. [...] Wszystko drukowane w „Kontynentach” powinno być wartościowe, jeżeli nie rewelacyjne. [...] Wierzę, że „Kontynenty” [...], zrzucając z siebie wszelkie nieliterackie garby i dbając o awangardowość spełnić mogą wielką rolę w literaturze emigracyjnej [podkr. autora]<sup>85</sup>.

<sup>82</sup> Zob. Redakcja „Kontynentów”, *Kościół katolicki wobec współczesności*, „Kontynenty” 1964, nr 71, s. 3–4; *Katolik na temat sexu*, „Kontynenty” 1964, nr 71, s. 4–5; *Kościół wobec współczesności*, „Kontynenty” 1964, nr 72, s. 1; J. Tokarski, *Laikat*, „Kontynenty” 1964, nr 72, s. 1–3; A. Pospieszalski, *Antykoncepcja i miłość*, „Kontynenty” 1965, nr 73/74, s. 9–12; K. Evans, *W odpowiedzi na „List przyjaciela katolik w sprawie seksu”*, „Kontynenty” 1965, nr 73/74, s. 12–14; J. Balicki, *W odpowiedzi na artykuł: Antykoncepcja i miłość*, „Kontynenty” 1965, nr 76, s. 3–5; A. Malkiewicz, *Zagadnienie kontroli urodzin*, „Kontynenty” 1965, nr 77, s. 5–7; A. Pospieszalski, *Małżeństwo i prokreacja. Odpowiedź krytykom*, „Kontynenty” 1965, nr 78, s. 4–7; *Kościół wobec współczesności (VIII)*, „Kontynenty” 1965, nr 79/80, s. 8–10. Por. także *Objections to Roman Catholicism*, „Kontynenty” 1965, nr 73/74, s. 14–15; *„Objections to Roman Catholicism”*, „Kontynenty” 1965, nr 75, s. 7–8.

<sup>83</sup> *Od Redakcji*, „Kontynenty” 1965, nr 73/74, s. 1. W nocie tej prognozowano także dalszy rozwój pisma. Por. także *Od wydawnictwa*, „Kontynenty” 1964, nr 71, s. 21; Redakcja, *Apel „Kontynentów”*, „Kontynenty” 1965, nr 81, s. 1 (tu po raz kolejny podkreślono, że pismo jest „prawdziwie wolną trybuną”); *Apel administracji*, „Kontynenty” 1966, nr 93–94, s. 2; Z. Grabowski, *Churchill*, „Kontynenty” 1965, nr 75, s. 6; W. Nowacki, *O nową myśl polityczną polskiej emigracji*, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 1.

<sup>84</sup> C. Dobek, *O przyszłość „Kontynentów”*, „Kontynenty” 1965, nr 75, s. 21–22.

<sup>85</sup> Dobek dodawał, że ani „Wiadomości”, ani tym bardziej „Kultura” roli takiej nie mogą spełniać. Wskazywał przy tym także, iż najbliższym kreślonym przez niego ideałowi odpowiadały „Kontynenty” w początkach swego istnienia, gdy „pismo posiadało wyraźny program literacki”. Odradzał drukowanie dyskusji na tematy polityczne, gdyż wikła to – jego zdaniem – redakcję w konieczność zdefiniowania własnego stanowiska.

Zabierający w tej samej sprawie głos Jan Brzękowski dodawał, iż w jego ocenie pismo umożliwiło „start literacki kilku młodym, zdolnym poetom i – mimo małego nakładu dociera do ośrodków poza polskim Londynem”<sup>86</sup>. Dodawał, iż z jego obserwacji wynika, że

Istnieje więc potrzeba pisma nieco lżejszego kalibru literackiego. Literackiego? Tak. Ale nie – wyłącznie literackiego. Literatura w czystej formie jest usprawiedliwiona tylko wtedy, gdy pismo spełnia rolę trybuny jakiejś grupy, otwierającej nowe drogi. Dzisiaj, bardziej potrzebne wydaje się pismo, gdzie literatura i poezja (nie w dużych ilościach, ale dobra) sąsiadowałaby nie tylko z prozą, ale i z artykułami poruszającymi pewne problemy natury społecznej, a nawet – politycznej (pod warunkiem, że nie stanie się jednak pismem politycznym)<sup>87</sup>.

Odpowiadając na te propozycje<sup>88</sup>, redaktor wskazywał<sup>89</sup>, iż w warunkach emigracyjnych nie ma możliwości wydawania pisma na – postulowanym przez Dobka – odpowiednio wysokim poziomie, gdyż niedostatek piszących sprawia, iż brak takich materiałów jest wyraźnie odczuwalny<sup>90</sup>. Zgadzał się natomiast z propozycją Brzękowskiego i zaznaczając, iż „Kontynenty” mają świadomość odrębności, dodawał, że nie zrezygnują z praktyki drukowania dyskusji na nieliterackie tematy:

Uważamy, że miesięcznik nie może stać poza zagadnieniami aktualnymi, że pisarz współczesny musi reagować na takie sprawy, jak problem przebudowy Kościoła, jak tworzenie nowej Europy, jak ułożenie stosunków światowych, jak groza nuklearna – i tyle innych spraw. Witamy z zadowoleniem każdy utwór eksperymentalny i awangardowy, i nie jesteśmy zamknięci dla nowych pomysłów i szkół [...] ale nie widzimy, jak można stworzyć żywe pismo artystyczno-literackie, które by poniechało zupełnie spojrzenia na otaczający świat. Okres bytowania pisma w więzy z kości słoniowej skończył się – przynajmniej na razie.

Potwierdzeniem tego założenia była kolejna obszerna dyskusja – tym razem dotycząca wynaradawiania się najmłodszego pokolenia – dzieci emigrantów<sup>91</sup>. Jednak redakcja na tym nie poprzestawała. Oto w nume-

<sup>86</sup> J. Brzękowski, List do Redakcji, „Kontynenty” 1965, nr 75, s. 22–23.

<sup>87</sup> Także Brzękowski wskazywał, iż „Kontynenty” mają do odegrania istotną rolę na emigracyjnym gruncie zdominowanym przez zapatrzone w przeszłość „Wiadomości” i społeczno-polityczną „Kulturę”.

<sup>88</sup> Kolejne listy także były pełne zachęt i gratulacji; zob. *Wyjątki z listów czytelników*, „Kontynenty” 1965, nr 75, s. 23 (tu listy J. L. i E. G. z USA).

<sup>89</sup> *Redaktor odpowiada*, „Kontynenty” 1965, nr 75, s. 24.

<sup>90</sup> W dalszej części Grabowski pisał: „Być może, że jest miejsce na emigracji dla poważnego kwartalnika lub rocznika, który by dawał możliwość drukowania większych całości: wyjątków z powieści, poematów, wyjątków ze sztuk teatralnych, większe esseye, dłuższe nowele, etc.”

<sup>91</sup> *Nowa dyskusja „Kontynentów” o tzw. wynaradawianiu się – prawda czy obłuda?*, „Kontynenty” 1965, nr 76, s. 1; *Dyskusja „Kontynentów” Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (I)*, „Kontynenty” 1965, nr 78, s. 1–3; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (II) Rodzice piszą*, „Kontynenty” 1965, nr 79/80, s. 4–7; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (III)*, „Kontynenty” 1965, nr 81, s. 1–4; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (IV)*, „Kontynenty” 1965, nr 82, s. 5–7; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (VII)*, „Kontynenty” 1965, nr 83, s. 6–7; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (VIII)*, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 11; *Czy dzieci polskie wynaradawiają się? (IX)*, „Kontynenty” 1966, nr 85/86, s. 10. Brak listów do redakcji zdaje się przekonywać, iż dyskusja ta nie wywołała żywszych reakcji wśród czytelników pisma.



rze czerwcowym z 1965 roku ukazał się tekst *Przeciwko klikom, protekcji i taryfie ulgowej*<sup>92</sup>, w którym, protestując przeciwko nagradzaniu emigracyjnych pisarzy („Autorów polskich należy przede wszystkim wydawać – na nagradzanie będzie zawsze czas”; podkr. autora), tak oto oceniała własne dokonania:

Pismo nasze występowało już kilkakrotnie przeciwko zgubnej, a dalej praktykowanej na emigracji metodzie kapliczek, towarzystw wzajemnej adoracji i klikowości, które niestety każą i znieprawiają życie emigracyjne. Dlatego poddaliśmy krytyce t. I *Literatury polskiej na obczyźnie*, wydanej pod redakcją dr. Tymona Terleckiego, książkę potraktowaną przez inne pisma albo łagodnie albo przemilczaną [...] Uważaliśmy i uważamy ten tom za jeszcze jeden przejaw klikowości i taryfy ulgowej uprawianej na emigracji chyba równie żarliwie jak w Kraju. „Kontynenty” są jedynym dotychczas pismem, które miało odwagę powiedzieć prawdę o tej książce<sup>93</sup>.

Zresztą w piśmie mówiono nie tylko o tej pozycji – dla „Kontynentów”, w interesującym nas tu okresie, recenzje pisali m.in. Czesław Bednarczyk, Jan Brzękowski, Florian Śmieja, Klara Evans [właśc. Zofia Grabowska], Maria Badowicz, Jan Modzelewski, Halina Żołnierczyk czy Marian Czuchnowski. Podobnie recenzjami były wydrukowane na początku roku 1966 dwie wypowiedzi na temat grupy poetyckiej „Kontynenty”. Były to omówienia dwóch wydanych przez tę grupę antologii (*Ryby na pisaku* i *Opisane z pamięci*), autorstwa Marii Badowicz<sup>94</sup> i Czesława Bednarczyka<sup>95</sup>; omówienia – podkreślmy to – życzliwie i pozytywnie ustosunkowujące się do tych publikacji.

Od połowy roku 1966 pismo zaczęło popadać w jeszcze większe niż dotychczas<sup>96</sup> tarapaty finansowe<sup>97</sup>. One też – ostatecznie – okazały się silniejsze od woli trwania. W numerze grudniowym redakcja, żegnając się, stwierdzała, że na przestrzeni ostatnich dwóch i pół roku dążyła do przekształcenia „publikacji w dużej mierze młodzieżowej i zacieśnionej do jednej grupy – w publikację o szerszych założeniach i pismo «dla dorosłych»”<sup>98</sup>. Stwierdzenia te były nieco zaskakujące, gdyż poza rozszerzeniem oferty tematyczno-problemowej i listy osób publikujących w piśmie<sup>99</sup>, co czyniono

<sup>92</sup> *Przeciwko klikom, protekcji i taryfie ulgowej*, „Kontynenty” 1965, nr 78, s. 20; *Przeciwko klikom protekcji i „kumoterstwu”*, „Kontynenty” 1965, nr 81, s. 18–20.

<sup>93</sup> Jak wynikało z nadsyłanych do redakcji listów, nie wszyscy czytelnicy zdawali się zaliczać to działanie do osiągnięć, a w każdym razie nie wypowiadali się o nim dobrze; zob. A. Janta, List do Redakcji, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 23; J. Maurer, List do Redakcji, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 23. Por. *Redaktor odpowiada*, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 24. Zob. także wypowiedź Czesława Dobka, który pismo nazwał „arcyliberalnym”; C. Dobek, *Profil „Kontynentów”?*, „Kontynenty” 1966, nr 93–94, s. 8.

<sup>94</sup> M. Badowicz, „*The rise and fall...*”, „Kontynenty” 1966, nr 85/86, s. 11–12; por. F. Śmieja, *Samopas czy kupą na parnas?*, „Kontynenty” 1966, nr 87, s. 9–11.

<sup>95</sup> C. Bednarczyk, *O „Rybach na piasku”*, „Kontynenty” 1966, nr 88, s. 14–17.

<sup>96</sup> Zob. np. Redakcja, *Apel „Kontynentów”*, „Kontynenty” 1965, nr 81, s. 1.

<sup>97</sup> Red., *Alarm czytelnika!*, „Kontynenty” 1966, nr 91–92, s. 21.

<sup>98</sup> *Pożegnanie z Czytelnikami*, „Kontynenty” 1966, nr 95/96, s. 1.

<sup>99</sup> Za czasów redakcji Grabowskiego w „Kontynentach” zaczęły drukować m.in. ks. Bonifacy Miązek, Halina Żołnierczyk, Zofia Grabowska [ps. Klara Evans], Marian Ośniałowski, Wacław T. Chabrowski, Marta Reszczyńska-Stypińska, Wanda Bacewicz.

także w innych, wcześniejszych okresach jego wydawania, nie pojawiło się w tym czasie w „Kontynentach” nic, co potwierdzałoby taką ich ocenę. Jednak redakcja widziała to inaczej:

Nie zrealizowaliśmy ani w części naszych zamiarów, które polegały na przewartościowaniu wielu emigracyjnych wartości, na stworzeniu wolnej trybuny, z której można by było wypowiadać śmiałą krytykę. Dwa i pół roku to bardzo niewielki okres w życiu jakiegokolwiek czasopisma i dlatego rozstajemy się z tym warsztatem pracy z poczuciem częściowo tylko spełnionego zadania.

Sformułowanie to było tym bardziej zaskakujące, że teksty krytyczne – zarówno wobec pisma, jak i środowisk emigracyjnych – pojawiały się w „Kontynentach” cały czas, a pretensji dotyczących możliwości druku w piśmie z wyjątkiem Beniamina J. Jennego nikt nie zgłaszał<sup>100</sup>.

Bez względu jednak na to, jak na swoje dokonania spoglądał Zbigniew Grabowski, faktem było, iż numer grudniowy z 1966 roku zakończył bez mała osiemnastoletnią historię pisma, historię jakże burzliwą, ale i owocną w zakresie podejmowanych działań i inicjatyw.

\* \* \*

Zaprezentowana powyżej skrócona wersja historii „Kontynentów” w połączeniu z wcześniejszymi omówieniami dotyczącymi czterech pierwszych mutacji pisma<sup>101</sup> pozwalają na sformułowanie pierwszych, bardzo ogólnych, ocen periodyku wydawanego przez młodych polskich pisarzy mieszkających w Londynie w latach 50. XX wieku.

Trzeba sobie bowiem uświadomić, że wydawane w Londynie pismo, które rozpoczynało swój żywot pod auspicjami katolickiego tygodnika „Życie”, przeszło w ciągu swej kilkunastoletniej historii dość daleką drogę, i to na kilku płaszczyznach. Obserwując rozwój i przemiany, jakim podlegało w tym czasie, można wskazać kilka elementów, które w tej historii wydają się znaczące.

Pierwszym byłoby obserwowalne we wszystkich fazach istnienia periodyku dążenie do różnicowania tematyczno-gatunkowego drukowanych w nim tekstów. Rozmaitość oferty – stopniowo powiększanej, modyfikowanej i uzupełnianej, z pewnością stanowiła o atrakcyjności londyńskiego miesięcznika. Równocześnie jednak zwracała się przeciw niemu samemu, gdyż zbyt ograniczone możliwości eksploatacji i drażenia pewnych tematów (zaledwie kilkanaście stron) nie były w stanie zaspokoić w tym względzie wszystkich potrzeb i oczekiwań zarówno czytelników, jak i redakcji. Zaowocowało to brakiem podejmowania długofalowych inicjatyw związanych np. z tworzeniem w piśmie stałych działów (w tej mierze swoistą rekordzistką okazała się rubryka „Wirydarz poetycki”, która zresztą dość szybko przestała być tak nazywana).

---

<sup>100</sup> J. Jenne, List do Redakcji, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 24. Redakcja nie zgodziła się z tymi oskarżeniami – zob. *Redaktor odpowiada*, „Kontynenty” 1965, nr 84, s. 24.

<sup>101</sup> Por. przypis 1.

Podobnie trudne byłoby wskazanie kręgów tematów czy zagadnień, którym pismo poświęcałoby uwagę przez dłuższy czas. Początkowo jednostronicowy dodatek do katolickiego tygodnika, nastawiony na rejestrowanie przejawów życia studenckiego (w odniesieniu zarówno do Polski, jak i innych krajów europejskich), przekształcając się następnie stopniowo w kilkunastustronicowe pismo, przez cały okres swego istnienia starał się zachować żywotną więź z najbardziej palącymi kwestiami współczesnymi, i to nie tylko w zakresie zdobywania przez młodą generację wykształcenia (przypomnijmy, że problem ten powracał na łamy pisma w różnych latach istnienia), lecz także w wymiarach polityczno-ekonomicznym, społecznym i kulturalnym. Jedynym, niewielkim odstępstwem od tej reguły była pierwsza połowa roku 1955, kiedy to w piśmie eksponowano (m.in. poprzez sytuowanie tekstów w periodyku) tematykę historyczną.

Zresztą zmieniający się miesięcznik w różnych okresach pewne tematy zarzucał bądź podejmował. Ogólną tendencją było stopniowe – związane z upływem czasu i posuwaniem się w latach członków redakcji – odchodzenie od wzmiankowanej tematyki studenckiej. I choć na skutek okoliczności zewnętrznych pismo było zmuszone jeszcze do końca 1958 roku drukować materiały na temat życia studentów polskich rozproszonych po całym świecie, to jednak z roku na rok tematyka ta była coraz bardziej spychana na margines. Należy dodać, że w tym sensie miał rację Zbigniew Grabowski, pisząc o tworzeniu pisma „dla dorosłych”, przy czym trzeba nadmienić, że stało się ono takim na długo przed objęciem przez niego redakcji.

Jednak nie wszystkie tematy dzieliły los relacji ze studenckiego życia. Dotyczyło to np. kwestii religijnych – po okresie dość intensywnego zainteresowania tą tematyką, na co niewątpliwie wpłynęło (jeśli nawet nie bezpośrednio, to z pewnością istotnie) miały okoliczności ukazania się pisma, mieliśmy do czynienia z dość szybkim i nieomal całkowitym zarzuceniem problematyki religijnej (wiązało się to pośrednio z usamodzielnieniem się pisma), po której to fazie nastąpiło stopniowo powracanie do tych zagadnień (głównie za czasów redakcji Floriana Śmieci i wspieranego przezeń Zbigniewa Grabowskiego), choć nie w stopniu porównywalnym do okresu początkowego.

Bywało wreszcie i tak, że niektóre tematy pojawiały się w piśmie stosunkowo późno, lecz także i tu nie było jednolitości w zakresie zachodzących procesów. Z jednej strony decyzje o podjęciu jakiegoś zagadnienia mogły być wymuszane przez okoliczności zewnętrzne (przemiany polityczne, narastanie problemów – przykładem mogą być choćby wydarzenia roku 1956 czy podjęta przez publicystów pisma znacznie później kwestia stosunków polsko-niemieckich), z drugiej zaś były warunkowane innymi czynnikami (dotyczy to np. artykułów o gospodarce polskiej, które na łamy pisma wkroczyły dopiero w połowie lat 50.).

Na skutek tego dominującym wrażeniem pojawiającym się podczas lektury kolejnych roczników jest odczucie przypadkowości, pewnej cha-

otyczności i bałaganu w zakresie prowadzenia pisma. Był to także – obok wskazywanego zróżnicowania tematycznego – skutek m.in. problemów finansowych, z jakimi od chwili zerwania z ZSAPU (a także, choć w mniejszym zakresie, nieco wcześniej) borykało się pismo. Prenumerata, wpłaty na fundusz wydawniczy oraz comiesięczne zasilanie kasy periodyku z funduszy prywatnych redakcji (stawka wynosiła 1 £ od członka zespołu) z ledwością wystarczały na jego druk, zaś całkowity brak funduszy na honoraria odbijał się także niekiedy niekorzystnie na jego poziomie. Dodatkowym czynnikiem dezintegrująco wpływającym na pismo były nazbyt częste zmiany składu redakcji, obejmujące także stanowisko redaktora naczelnego. Odejścia i powroty, spory wewnątrz kolejnych komitetów redakcyjnych, a do końca 1958 roku ingerencje wydawcy (ZSAPU) nie sprzyjały wypracowaniu jednolitej, jednorodnej linii pisma. Ten sam efekt wywoływały częste zmiany wśród osób współpracujących z miesięcznikiem – lista nazwisk publicystów czy pisarzy, którzy publikowali na łamach kolejno „Życia Akademickiego”, „Merkuriusza” i „Kontynentów”, jest co prawda długa (co przeczyłoby podnoszonej przez kolejnych redaktorów tezie o niewielkim zapleczu piszących), lecz trudno byłoby na niej wskazać osoby, które związawszy się z pismem na okres kilku lat, zasłużyłyby sobie na miano stałych współpracowników.

Dodatkową, a przy tym – jak się wydaje – nie do końca sobie przez kolejne redakcje uświadamianą okolicznością utrudniającą pełny rozwój pisma był brak konsekwencji nie tylko w zakresie realizowania jakiejś nadrzędnej linii ideowej, lecz pojawiający się już nawet na płaszczyźnie edycji. Okazuje się bowiem, że nawet jeśli udało się danemu zespołowi czy redaktorowi wypracować na kilka miesięcy formułę jakiegoś działu, to natychmiast na skutek popełnianych błędów w składzie dział albo przestawał istnieć, albo zawierał teksty, które nie korespondowały z wcześniej w nim ogłoszonymi. Dotyczyło to nie tylko poszczególnych rubryk, lecz także „Życia Akademickiego” z okresu 1955–1958. Największą konsekwencję wykazywano natomiast w wypadku rubryk polemicznych (Bykiem, *Mowa – trawa – Warszawa*, rubryka Huligana), a najbardziej uporządkowanym pod tym względem był okres 1955–1956.

Nie mniej zamieszania wprowadzało – jak można odnieść wrażenie – zupełnie nieuporządkowane sytuowanie poszczególnych tekstów w piśmie. Starano się oczywiście, aby listy do redakcji, komentarze, sprostowania i polemiki, a także artykuły odredakcyjne umieszczane były w tych samych miejscach (tj. odpowiednio na końcu i na początku numeru), jednak z jednej strony nie zawsze się tej zasady trzymało, z drugiej zaś pozostałe materiały były prezentowane w całkowitej dowolności. Wydaje się, że jedynym miejscem w piśmie, do którego kolejne redakcje przywiązywały dużą wagę, była strona pierwsza, czy szerzej – początkowe, na których drukowano artykuły wstępne.

Co do tych ostatnich zaś, można stwierdzić, że i tu pojawia się nieuchronnie zarzut niekonsekwencji odnoszonej do realizacji założeń programowych



poszczególnych redakcji. Zapowiedzi tworzenia nowych działów (głównie „Wolnej Trybuny”), druku konkretnych artykułów czy podejmowania innych działań – także pozaprasowych – często nie były realizowane lub przybierały formę daleką od deklarowanej. Takie postępowanie z jednej strony utrudniało lekturę pisma, z drugiej zaś podważało wiarygodność kolejnych redakcji.

Ostatnim z elementów, na który warto w tym miejscu zwrócić uwagę, jest sposób traktowania w piśmie osób i instytucji wobec niego zewnętrznych. Deklarowana po wielokroć otwartość na sugestie i krytykę owocowała licznymi polemikami (przyjmującymi niekiedy formę polejanki) z mniej lub bardziej życzliwie nastawionymi do pisma czytelnikami. Naturalnie w tym, że głosy takie były drukowane, nie było niczego złego – przeciwnie, jak najlepiej świadczyło to o kolejnych redakcjach, które decydowały się na druk wystąpień polemicznych czy negatywnie oceniających ich działania (odnosi się to także do drukowanych w piśmie wypowiedzi dyskutujących ze sobą – niekiedy bardzo żarliwie – członków redakcji), jednak rzeczą charakterystyczną było to, że bez względu na to, z czyich ust wychodziła ocena, redakcja czy autor w zasadzie nigdy nie byli w stanie oddać swym polemikom całkowitej racji i nawet godząc się z wypowiedzianymi sądami, czynili to połowicznie (co odnosiło się także do sytuacji, w której ewidentnie się mylili). Ta zasada pozornego zgadzania się („Tak, ale...”) nie ma zastosowania tylko w przypadku jednej kwestii – będącej przysłowiową kulą u nogi wszystkich mutacji miesięcznika – korekty. W odniesieniu do innych zacięcie polemiczne dominowało, nadając pismu charakterystyczny rys (przez niektórych czytelników utożsamiany z „młodzieńczością”).

### **“The Continents” (March 1961 – December 1966)**

#### **Summary**

The article presents the fate of the fifth mutation of the magazine published by the London group of poets known as ‘The Continents.’ The author presents the problems with which this monthly magazine contended (the lack of funds, the arguments and internal conflicts within the editorial team, the critical attitude of the emigrants’ older generation), its programmatic/thematic evolution, largely dependent on the opinions and views of subsequent chief editors, the assessments and judgements of the people interested in ‘The Continents’, as well as the circumstances of the cessation of the publication. The final section of the article points to some common characteristics which link all five mutations of the magazine.